TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 2 października. №. 40.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kapłan polski wobec nowéj ery wiedeńskiéj.

Sion matka nasza wszelkim się smętkiem smęci i poniżeniem poniżona jest. Mówi tu Prorok o spółczesnych, czy też o *sprawach wieku niniejszego?* Albowiem zażywszy Kościół w téj tu dzierżawie rakuskiéj spokojnego bytu ledwie lat dziesiątek: na tandecie wiedeńskiéj bękarciemu płodowi wiarołomnie wydan jest. Ledwie zdjęła Matka z siebie szatę niewolniczą, którą na nią gwałtem zaciągnął obłudny Zakrystyjan; ledwie zajęła odpowiedniejsze swéj godności miejsce, już ją całkim z domu wyganiają, wyrzucają bezbożne teutońskie syny. Spełniło się, co powiedział Prorok, iż *wziąwszy Wolność wzgardzili Najwyższego, i zakon Jego porzucili, i opuścili drogi Jego. Nadto jeszcze potłoczyli Sprawiedliwe Jego i rzekli w sercu swojim: że nie masz Boga. Zaczym pojrzawszy oczyma swemi, ujrzałem niewiastę po prawéj stronie: a oto ona płakała i narzekała głosem wielkim; frasowała się na umyśle i rozdarte szaty jéj; a popiół na głowie jéj.* A niewiasta ta, Kościół nasz święty katolicki. — Wszelako Prawda wcielona rzekła: *Błogosławiony, kto zdzierżywa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują.* Niewiasta obleczona w słońce, z księżycem pod nogami, z koroną gwiaździstą na głowie ujdzie niechybnie przed smokiem wielkim, rydzym, wielogłowym i wielorogim: ona ujdzie, a Syn Jéj uderzy laską żelazną wszystkie nowożytne pogany. Ten jest nam znak najpewniejszy i niezachwiane zabezpieczenie nasze bozkości i wiecznéj niepożytości Kościoła naszego katolickiego: zażartych przeciwników nieustanne prześladowania. Lecz gdzież są zwycięztwa ich? Powstańcie cienie Herodów i Kajfaszów, powstańcie cienie Neronów i Dyjoklecianów, powstań zdradliwy Julijanie, powstańcie przewrotny Aryjuszu, zaciekli obrazoborcy, moćni Ottoni i Fryderyki, powstańcie a wskażcie, gdzie chorągiew wodza, gdzie wygrana wasza?! Dzwoniliście Nazareńczykowi na pogrzeb, a oto: On żyje i na wieki trzymać będzie berło w królestwie wiernych swojich. Nadzieja — pewność, nieopuszcza nas nigdy, posila, podnosi nas i uwesela: jedno to boli, że Polacy przyłożyli ręki do Judaszowskiéj sprzedaży. Obiegszy wszystkie targowice świata, frymarcząc wszędzie za piękne słowa krwią swoją serdeczną, obecnie wydaliśmy ostatni upominek, który nam oddała konająca Matka-Ojczyzna — wydaliśmy wiarę świętą. — Jeżeliby jeszcze kapłani mieli posiłkować niecną szajkę bezbożników!!!

Jesteśmy najmniejsi w Kościele Chrystusowym; nie do nas należy nawoływanie; pokorne tylko objawim zdanie: że nie przystoji wcale kapłanowi katolickiemu, tym mniéj polskiemu wikłanie się w jakiebądź urzęda nowéj ery wiedeńskiéj. Kapłan co jest i jakie zadanie jego: kapłanom wykładać nie potrzebujemy; prosim jedynie, aby nam wolne było zapytanie: czyli już stanęliśmy na szczycie doskonałości, iżbyśmy nie potrzebowali więcéj pracy sami nad sobą, czyśmy już dosięgli w nauce Tomasza, w doskonałości Benedykta? Niech nam wolno będzie zapytać, czyli już w zupełności wyczerpało się zadanie nasze pasterskie, czy już winnica Pańska nigdzie zgoła nie potrzebuje uprawy, czy już zleczon i powstał podróżny wpadły między zbójce? Czyśmy już tak w zupełności pewni spełnienia wszystkich obowiązków naszych, że możem bez szkody opuszczać dusze drogie, bo krwią Chrystusa odkupione, a nam pod strasznym sądem powierzone: a biegać po instytucyjach, do których zastósować się da słowo Apostoła: *Chmury bezwodne,* którym przyświecają *gwiazdy błąkające się??* — Lecz gdyby i tak było: to nigdy nie przestaniemy być *sługami świątnicy;* a Prawda wiekujista mówi: *Żaden nie może dwiema panom służyć;* a przez Apostoła: *Żaden służąc żołnierką Bogu nie wikle się sprawami świeckimi,* przez Kościół zaś: *Dicimus, quod non oporteat episcopis aut presbyteris publicis se administrationibus immittere, sed vacare et commodum se exhibere usibus ecclesiasticis. Animum igitur inducite hoc non facere, aut deponitor.* Czy już tak bardzo stępiały uszy nasze na głos Chrystusa *księcia pasterzów,* albo czyśmy już tak daleko od Niego, że nas głos Jego nie dolatuje? Wprawdzie Kościół nie zupełnie zakazuje służby publicznéj: ale kładzie pewne warunki (causa prius per episcopum cognita et probata. Trid.). My zaś nieraz z lekkomyślności pomijamy władzę, w Kościele jedynie urządzającą, bez któréj, gdy kapłan co czyni, nieprawnie czyni.

Żeby to jeszcze urzędować w państwie chrześcijańskim! Ale czyż nie widzim dotąd, że rząd nowy bez Chrystusa, bez Kościoła, bez wiary obyć się chce; obyć? wyrzucić po prostu! — Nowa wiedeńska era nic innego nie jest, tylko świeże odbicie wielkiéj rewolucyji francuzkiéj; że bledsze, zaprawdę, nie zasługa wiedeńskich choryfeuszów, którzy się żalą, że nie mogli przeprzeć ustaw liberalniejszych, rozumiéj: bezbożniejszych. Ta sama to zeszłowieczna wojna przeciwko Kościołowi, tylko iż tam odbywała się z przyborami katów i gilotyny: tutaj z wielkim szafunkiem papieru i czernidła, pod dowództwem Żydów, boć wiadomo powszechnie, iż do

dzisiejszych bojów oni układają plany, oni rekrutują, obrabiają, zapalają umysły. Cóż ma robić kapłan katolicki pod włodarstwem Izraela? *Quae conventio Christi ad Belial?*

Ku nowożytnemu przewrotowi nie Wola, lecz niepoczesna za Szkołami szopa nawoływa. My zaś prawim o swojéj odrębności! Więc jakże z nią się godzi służba w obozie nam cudzym, nam wrażym? Czy tylko nie ogłosi nas potomność za zdrajców, że ostatnie narodowe podwaliny porzucamy, chwytając się cudzych urojeń dla poklasków bezbożnéj europejskiéj targowicy! Wszakże bez pokładów tradycyjnych nie ma narodu; przestaje być sobą. Śmieją się Niemcy najserdeczniéj, gdy własnemi rękoma katolickie dziedzictwo ojców rozwalamy, roznosim, rozsypujem! Czy mogli się spodziewać z nas tak zręcznych, tak gorliwych pomocników!

Migotają nam przed oczyma wrogi Kościoła kilkoma ułudnemi słowami. Nasz nieprzywykły wzrok olśniał i sądzim, że zajaśniały nowe słońca. Lecz śmiało tylko przypatrzmy się tym nowożytnym talizmanom uszczęśliwienia ludzkiego! *Postęp* co oznacza? Nic innego, tylko, iż po stępieniu (*inde nomen*) nawet zmysłu chrześcijańskiego cofnąć się mamy do społeczeństwa i państwa czysto pogańskiego, zwierzęcego, bez rodziny, bez własności, bez Boga, z hamulcem toporu; bo gdzie bojaźni Bożéj nie ma, tam musi być bojaźń kata, jeżeli ma społeczeństwo jako tako bytować. Więc dziewiętnaście wieków, które ludzkość w ciężkiéj krwawéj pracy przebyła, mają być niczym, gorzéj jeszcze, bo głupotą, zabobonem, zgubą!!! O biedny świecie, któryś się tak bardzo zacofał, któryś tak długo ustępował, *głupstwu, zgorszeniu!* O szczęśliwe wieki, gdzie panował Moloch i Astarte, gdzie człowiek nie był właścicielem własnéj osoby! O jakżeby się bardzo cieszyli ofiarnicy Disa i Bellony, gdyby dziś wstali! I wstaną i przyjdą. Bo ponieważ społeczeństwo bez jakiegoś pozytywizmu być nie może, po wyparciu Chrystusa przyjść musi do czci Apisa i Mendesa. *Oświata* — kto nam wyłoży, co ten fantom znaczy? Zastępuje nam nieustannie drogę; ale jeszcze nikt nie wskazał jego kształtów, kości jego. Jeżelibyśmy ze życia tych, co się oświeconymi być mienią, utworzyć sobie mieli pojęcie, to oświata zależałaby na przybraniu wraz z jakimś kosmopolitycznym strojem i ruchem zupełnego niedowiarstwa, po wyrzuceniu wszelkich zasad, z wyjątkiem zwierzęcego egoizmu. Co jeżeli tak jest, więc cóż ma tam czynić kapłan katolicki! *) *Autonomiją* dawno określił Chrystus, mówiąc: *Ślepy, jeśliby ślepego prowadził, obadwa w dół wpadają.* A przed Nim jeszcze Ekklesiastes: *Co za mądrością napełnion będzie, który pług dzierży, i który się chełpi w styku ościeniem woły pogania i obiera się przy robocie ich, a rozmowa jego o cielętach? Serce swoje uda na wywracanie brózd, a staranie jego około karmienia krów. Tak rzemieślnik który noc jako dzień trawi, a ustawiczność jego czyni rozmajite malowanie: serce swoje na podobieństwo malowania wyda. Także kowal siedzący przy nakowadle i przypatrujący się robocie żelaznéj: serce swe uda na odprawienie robót. Tak garncarz siedząc nad robotą swoją, obracając koło nogami swemi: serce swe uda, aby wykonał polewanie. Ci wszyscy na stolcu sędziego nie usiędą i stanowienia sądowego niezrozumieją, ani jawnie okażą nauki i rozsądku. Wolności* rodzaje kto chce poznać, niech odczyta *Skargę. Liberalistom* polskim polecamy, aby sobie zamiast pacierza, którego zapomnieli, powtarzali codziennie: *Nie każdego człowieka sprowadzaj do domu twego. Przypuść do siebie cudzoziemca, i wywróci cię w wichrze i oddali cię od twego własnego.*

Co jest nowa era? Jest w ogóle panowanie sofisteryji żydowsko adwokackiéj, a przyrównowalibyśmy ją z Mędrcem do *Niewiasty w ubiorze wszetecznym. Gotowa na łowienie dusz, świegotliwa i zżędna, niespokojna i nie mogąc ostać się w domu swym, na nogach swojich. To przed domem, to na ulicach, to przy kąciech zasadzkę czyniąc.* Kapłan zaś katolicki ma przychowywać depozytu Chrystusowego i przelewać go we wszystkie żyły społeczeństwa. *O Tymoteuszu, strzeż tego, coć powierzono: warując się niezbożnych nowości słów, i odporności fałszywie nazwanéj umiejętności. Którą niektórzy obiecując, odpadli od wiary.* — Albo wypadało by mu zrzec się stanowiska swego w kościele, jeżeliby chciał się wysługiwać nowożytnéj gnozis. Nowa era jest zdeptaniem uczciwości, zaparciem się wszelkiego wstydu, co wprowadza publicznie wiarołomstwo w umowy, cudzołostwa do małżeństwa, kradzież do własności i t. p. A kapłan — kapłan wszakże uczyć ma wcale przeciwnych rzeczy! — U nas w szczególności nowy w kraju ruch jest usiłowaniem intelligencyji do owładnięcia mas. Po podkopaniu i wywróceniu szlachectwa, które jakkolwiek bądź, krwią wyrobiło sobie w narodzie obywatelstwo, intelligencyja świadomie czy nieświadomie chce na miejscu szlachty przewodniczyć. Ale gdy zważym, iż jeszcze intelligencyja nieodbyła krwawego krztu zasług, gdy zważym płytkość jéj dzisiejszą, lekkość, luźność, sofistyczność, interessowność, miękkość, cudzoziemskość, zarozumiałość i t. d. czyż nie wypadałoby usunąć się od niéj a masę raczéj ochraniać od babelskiéj opieki, ochraniać ostatnie, jakokolwiek chrześcijańskie pole od niechrześcijańskiéj

*) Dzisiejsi mędrcy najmiléj budują na hypotezach a niczego staranniéj nie unikają jak ścisłego określenia rzeczy. Jednakże upolowaliśmy szczęśliwie definicyją ośw.aty, o któréj się dowiadujemy, że jest niższa i wyższa. Co jest niższa plebejuszowska zapewnie, niewyłożono, Oświata wyższa. więc niby „arystokratyczna“, to nie płod zaściankowych usiłowań, lecz owoc prometeuszowego szamotania się pokoleń, wieków całych, ścierania się ducha narodów, a nawet obozów narody całe obejmujących, ich ubieganie się o lepsze na przestrzeni tak rozległéj, jak rozległą jest prawie cała powierzchnia ziemi, ich wzajemnego na się oddziaływania: to owoc tyloliczných walk, najróżnorodniéjszych czynników, których dostarczają najodleglejsze od siebie czasy i przestrzenie; a przedewszystkiem z dzięką nam tu przyjąć wypada, że nas policzono do głuptaków bośmy oczywista ani tytanicznych ani promoteuszowskich walk nie odbywali, a tym samym ani owocu szamotania się takiego nie zerwali. Ani mamy ochotę pokusić się o coś podobnego, bo Prometeusz musiał kradzież zapłacić swą własną wątrobą, a Tytani dostali po łbach. Bardzo tedy mało wybrańców odważy się na tak niebezpieczne eksperymenta, bardzo tedy mało musi być wysoko światłych ludzi. Nawet greccy mędrcy do takich nie dadzą się policzyć, bo jak mało znali ziemi, jak mało poprzedziło ich wieków! Wyższa pełna oświata będzie dopiero udziałem tych, którzy doczekają dnia ostatecznego, tylko niestety, wtedy już na mało im się przyda! Dziś jedynie dobić się możem owocu jeszcze bardzo niedojrzałego i bardzo kwaśnego, względnéj tylko wyższéj oświaty, która, jeżeli pogańsko okraszoną definicyją zrozumieliśmy, jest co najwięcéj rodzajem kosmopolitycznym, zatym rozprzężeniem wszelkiego partykularyzmu, zaprzepaszczeniem ojczyzny, rozwiązaniem wiary, i kończy się na słowach Ceciliusza: Omnia in rebus humanis dubia, incerta, suspensa, magisque omnia verisimilia quam vera.

szarańczy?! *Quam multi lupi intus,* powiedzielibyśmy z Augustynem!

Parlamentaryzm nowożytny czcze gadulstwo jest i nic więcéj; wygodna pokrywka dla zręcznych despotów, pole popisowe zarozumialców. Niezbawił nigdzie ludu, nieubogacił, a co najważniejsza od zbrodni nie uwolnił. I ty kapłanie chcesz kuglarstwu politycznemu oddać w usługę usta twoje, które masz na ogłaszanie prawd wiecznych! Godność twoją jakkolwiek bądź koniecznie potrzebną, gdy zwalone w proch wszystkie powagi, ty godność twoją wystawiasz na tandetę ocenień wyborczych! Ażali ty nie jesteś urodzony Ojciec i Radca wszystkim potrzebnym opieki? Wszakże ci sam lud to miano daje. Tyś nauczyciel, tyś przewodnik, tyś sędzia, tyś karciciel. Twoje miejsce przemawiać z kazalnicy lub w spowiednicy, ale nie po radnych Izbach, po ludu chwiejnego chałaśliwych zgromadzeniach. Tam głosu twego słuchają, tu go nicują — tam jeźli słuchać nie raczą, mówić nie przeczą; tu i głos odbierają i do porządku nawołują. Czyż nie potrafim żyć bez szamotania się i bez zgiełku światowego? O święty pokoju, o święte skupienie, tak bardzo potrzebne tym co winni być solą świata, czyście już tak dalece utraciły słodycz swoją?!

A wszakże sami nowożytnego porządku przodownicy wyznają, że nowy ustrój jest nędzotą. Oto co czytamy w piśmie uchodzącym za organ poważniejszéj części narodu.. „Dzisiejsza gmina jest fikcyją jeszcze: stworzyć ją, do działania ożywić, oto zadanie Rady. Bo doświadczenie boleśnie poucza, że gmina dzisiejsza jest organem martwym;“ a indziéj znowu: „Rada powiatowa, tak jak dzisiaj ustawa ją utworzyła, jest jakby jednostka odosobniona od wszystkiego co ją otacza, bez przeszłości, bez doświadczenia, bez siły faktycznéj, bez punktu oparcia w spółeczeństwie, które jéj niezna; ma ona stanowisko swoje zdobyć i takowe poczęści niechętnéj a w ogóle niedowierzającéj ludności narzucić.“ (Łaskawy czytelniku, uważ co to za płód wynijdzie po bezsilnym ojcu z martwego organu). A inne znowu, demokratyczne interessa zastępujące pismo mówi: „Ustawa gminna, ten płód poroniony naszego życia konstytucyjnego... składająca się z kilkudziesięciu paragrafów, z których każdy jeden drugiemu się sprzeciwia i jeden drugi gmatwa, ustanowiona na podstawie zapatrywań się nam wrogich, nazwaną została autonomiczną korzyścią dla kraju! Gdzie te korzyści? Czy w tym, że ta ustawa stosunki gminne tak napręża, że w dotychczasowéj bierności bałamucony a niewykształcony włościanin wystąpić będzie zmuszony a czyny jego, kto wie czy będą uczciwe?! — Ta ustawa nie zgadza się ni z naszym życiem codziennym w najmniejszéj części, ni ze stosunkami, w jakie z ludem wchodzimy. Ona nam przeszkadza w naszéj pracy moralnéj i materyjalnéj, zniewolnia siły, paraliżuje umysł intelligentniejszéj a szlachetniejszéj części ludności krajowéj. — Narzuceniem téj ustawy, nie mówimy już zaprowadzeniem w kraju, sklecono jakiś budynek, jakąś maszynę, którą my opatrując lub używając runiem z nią na rumowisko stare a brudne i będziem służyli obcym — mądrzejszym wrogom — na śmiech i urąganie!“ Daléj zaś: Ustawa o radach i reprezentacyji powiatowéj to zabawka nasza. Bawimy się w nię, tak jako dzieci w żołnierza się bawią. Będzie pożytek z tego dla wszego ludu, pożytek... z dodatku powiatowego.“ Wybornie, przewybornie. Zjeżdzać się, gadać dużo, krajowi kazać się opłacać za uchwalanie ustaw, o których się potym wyznaje publicznie, że nic warte. Więc czyż roztropnie spajać się kapłanowi z lichą plewą? Kapłan niech się nie da używać do tandetnego tuzinkowego bałamuctwa. Jego zajęcie, wiekujiste sprawy: *Jezus Chrystus wczora i dziś: ten i na wieki. Naukami rozmaitemi i obcemi nieznoście się. Albowiem najlepsza jest serce utwierdzić łaską.*

Nowa era, nowa era! Czy Chrystus już wyrzekł: *Ecce nova facio omnia,* że kapłani służkami się stają téj nowéj ery! Nie, to tylko wiedeńska era rozkładu, o tyle na imię nowéj zasługująca, że po rozsypce kształtu obecnego coś nowego nastać musi.

Lecz przebieżmy wszystkie ustawy nowéj ery i okażmy, że są dla Kościoła zgubne, dla narodu niebezpieczne. — *Ustawa gminna* jest całkowitym rozbiciem dawnéj gminy. Dla czego po wsiach system reprezentacyjny ustosowano, pojąć nie moglibyśmy, jeżeliby nie szło komuś o osłabienie niebezpiecznéj gromadzkiéj łączności. Nazwano autonomiją, co autonomiją być przestało, bo łacniéj przenająć, zastraszyć kilku lub kilkunastu radnych, niżeli całą gminę. Jest tedy nowa ustawa niesłychanym pokrzywdzeniem gminy: takimże samym księdza, którego pozbawiono, wcieliwszy go do wiejskiéj gminy i poddawszy władzy wojta, najzupełniéj niezależności osobistéj i rzeczowéj (immunitas personalis et realis). Ale czy może nabywa przynajmniéj ksiądz przez wcielenie w gminę prawa do wszystkich korzyści gminnych? Wcale nie. A przecież są kapłani, którzy pchają się w szeregi radnych! Czy nie znają Pisma mówiącego: *Nie wdawaj się między lud, ani wiąż dwojakich grzechów, bo i za jeden wolen nie będziesz!*? Po tobie kapłanie jako po moście wedrze się autonomija lajików w kościół. Lud dotąd sennie szanuje naszéj niezależności, niepociąga nas n. p. do ciężarów gminnych. Mamyż sami jéj się pozbywać do szczętu?! — Gminę wydano na łup nienasyconemu Żydostwu. Po miasteczkach stanowić wnet będą żydzi połowę ludności. Zajęli rynki, zagarnęli kupiectwo i przemysł cały, gniotą rzemieślnika; wnet jako majętniejsi i przebieglejsi wszystkie wpływowe miejsca zasiędą. Wnet stanowić będą o potrzebach służby Bożéj. Dojdzie do tego koniecznie! W sprawach szkół i szpitalu chrześcijańskich już głos zabierają. Zasiada niejeden proboszcz na téj saméj radzieckiéj ławie obok pana arendarza. Co za budujące koleżeństwo! Przez pozwolenie żydom na wykupno gruntów włościańskich zakrojono na najobszerniejszą zatratę imion chrześcijańskich, za czym i Kościół uschnie. Prawodawcy nasi świegocą wiele o Polsce a budują Palestynę. Gubiąc naród przechwalają się ślepi albo przewrotni ze swego liberalizmu! A ty kapłanie katolicki, co masz z powołania swego sakramentalny obowiązek bronienia swobód, praw, istoty chrześcijaństwa, ty będziesz uczestniczył w nowéj antychrystowéj biesiadzie?! Antychrystowéj, bo był od początku, jest i będzie zawsze przeczyciel przerzucający walkę przeciw Kościołowi Bożemu wiecznie z jednego pola na drugie; dziś na społecznym i państwowym wojujący!

Smakujesz sobie kapłanie w godnościach nowego ustroju, gdzie cię pod pięknemi słowami zjedno-

czono z tłumem; jeżeliś już nieczuły na godność stanowiska swego: to cię może przywiedzie do upamiętania, gdy zechcesz bacznie rozważyć, co zrobiono z wyznaniem twojim? Wyznanie powinno być każdemu a osobliwie tobie, kapłanie, rzecz nietykalna, najświętsza. A oto cóż nowa era z nim poczyna?! *Ustawa wyznaniowa* wyprawia maszkaradę, gdzie wolno co chwil kilka odmieniać co raz inne domino, a wolno dziecięciu czternastoletniemu!! Jeszcze mu nie wolno zawierać związku małżeńskiego; — nie wolno mu sprzedać, nie wolno czynić układu; to za niego robi lub ojciec lub opiekun; ustawa karna uznaje nieodpowiedzialność jego: ale w sprawie, na któréj najrozgłośniejsi filozofowie powyłamywali sobie zęby, tu niedojrzałości zostawiony najzupełniejszy sąd — nie — sąd jest przymiot wieku dojrzałego — zostawiono najswawolniejszą fantazyją!! I widzim osoby przeszłe z Synagogi do Kościoła, dziś znowu w Synagodze. A gdy tak wyznanie twoje ściągniono w pył, i ty jeszcze szczycisz się, gdy budownicy nowéj ery mianują cię swojim czeladnikiem! A na kogoż to woła Pismo: *Nielicz się w gromady niekarnych!*

Ze szkoły wypychają cię, ze szpitala wyganiają, a ty przyjmujesz od najezdzców mandaty! A wiesz ty, że gdy nie chcą kapłana w szkole, nie chcą i w życiu! Łącząc się z wrogami mówisz, że czynisz to, aby Kościół ochronić od większéj klęski; — aliści przyjmując mandat, dajesz już niebezpieczne uznanie złéj zasadzie, — więc już połączyłeś się z wrogami, zerwałeś solidarność kościelną nie bacząc na skutki ostateczne, nie bacząc, że sprawdzi się **przez cię** słowo Chrystusa: *Każde królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone,* nie bacząc na cenzury kościelne, na wołania biskupów, na głos apostolski: *Albowiem kto im: daj zdrów, mówi, uczestnikiem jest uczynków ich złośliwych.* Powołani mówią, że przy téj nadliczbie przerozmajitych dozorów szkólnych, a wszystko uprzedzonych, nauka wszelka ustać i upaść musi koniecznie; poważni przewidują, że szpitalne fundacyje pod zarządem świeckim rozdrapane i zaprzepaszczone zostaną. I mamyż my do tego przykładać rękę?! Dla szkół wiele uczynić możemy i powinniśmy, ale czyż potrzebujem mandatu jakiéjś Rady do tego, co jest naszym przyrodzonym zatrudnieniem i obowiązkiem?! Czy niekiedy nie będziem poszukiwać u Rad pozwolenia na odprawianie Mszy? albo wreszcie dziękować jéj, że nam wolno było zostać kapłanami? To wszystko możliwe. Czy już Kościół nie może stać o własnych siłach? Czy nie może sam z siebie wydawać towarzystw szkólnych? — Ślepi przewodnicy! Wrogi zawsze we fortele płodni, aby położyć tamę dążnościom narodowym, dopuścili na rozterkę z Kościołem, a wy się chełpicie z waszéj bystrości! Czytaliście: *Il principe?* Narzekacie na giermanizowanie, a oddaliście nadzór szkólny urzędnikom z ramienia niemieckiego stanowionym — a wcale niefachowym! Mówicie: to konieczność polityki dla poskromienia nieprzychylnego elementu ruskiego: ale i ruski kapłan, choć nieprzychylny narodowości naszéj, zawsze kapłan katolicki. W nich i my pokrzywdzeni i cały Kościół katolicki. Rozterkę bratnią potępiamy, praw Kościoła katolickiego wszędzie w jakimbądź obrządku bronić musim. Dzisiaj już nie potrzeba być katolikiem, aby się stać uczestnikiem nauki, w myśl katolicką i z funduszów katolickich otworzonéj; aby się stać uczestnikiem wszystkich korzyści z nauki płynących. Ale czemuż mam ja być koniecznie Polakiem, kiedy i bez tego do obowiązków społeczeństwa obrona mojéj osoby i mego majątku należy?! Toć lepiéj dziś trzymać z Wiedniem, jutro z Berlinem, pojutrze z Petersburgiem; bo jeżeli na przekonaniu religijnym nic nie zależy, tym ci mniéj na politycznym. Jeżeli wolnomularzem, toć już wskróś!

Ustawa małżenska jest już ostatecznym rozwiązaniem wiary i rodziny. Bo co sądzisz, jaką będą wyznawać dzieci cywilnych małżonków, recte: upra-wnionych wszeteczników: żyda i chrześcijanki, lub odwrotnie? Będą to Żydo-chrześcijanie albo Chrześcijano-żydy — a gdy znowu ci mulaci daléj potwornie łączyć się zechcą, więc jakichże z czasem doczekamy się mięszańców? Bóg nie cierpi w naturze mięszania się rodzajów, nawet gatunków; ptak zostaje ptakiem, ryba rybą, co więcéj, wróbel nie przemieni się w słowika, ani rak w łososia; ale ludzie nowożytni w zaciekłości swéj za spokojem państwowym a szczęściem ziemskim chcą z wody, oleju, mléka i t. p. uczynić jeden napój. Ty kapłanie nie wycieraj kotła nowym gorzelnikom do najobrzydliwszéj mięszaniny! Nasi mędrcy przysięgają, że chcą Polski. Polska, utrzymują, nie może być utrzymywana bez ludu, aliści lud ten żąda głównie chléba; poniżenia wiary, wywracania Sakramentów nie zażądał nigdzie. Z dziedzictwa ojców nie pozostało nam nic, jedynie wiara; téj nie dajmy sobie wydrzeć, choćby wzywano nas do jéj porzucenia w imię ojczyzny! Jeżeliby kiedy téjże ojczyzny zmartwychwstaniu wybiła godzina, staniemy gotowi ze starą, zdrową podwaliną. — Ustawa małżeńska ochydą jest wieku, bo jest uświęceniem wiarołomstwa. Bo układy czynione pozwala zrywać; nawet wbrew wszelkim prawniczym prawidłom, działa wstecz! W obec podobnych uchwał nic się już na świecie ostać nie może, ani wierność obywatelska, ani małżeńska, ani przyjacielska, ani żaden zgoła układ, gdy słowo poręczone wedle upodobania cofać można. Dziwi nas tylko bardzo, czemu już zawściągniono ostatnie słowo: rozwiązalności dowolnéj małżeństwa. W obec nowéj ustawy ani rodzina rodziną być może. Jedno do Sasa, drugie do lasa. Brat będzie święcił sobotę, siostra niedzielę. Siostra z gromnicą do kościoła, brat w talesie do bóżnicy. Siostra zaśpiewa: *Zawitaj Ukrzyżowany,* brat naklnie: Maranatha. Gdzie tu myśleć o wzajemnéj miłości braterskiéj, o miłości rodzicielskiéj?! Za którym ujmie się matka, które ukocha ojciec? Jak tu wychowywać różnorodne dzieci? Dla konsekwencyji wypada odsełać wszystkie do domu podrzutków, jak czynił, wielka gwiazda nowych czasów, J. J. Roussau. — A my dozwalamy się czynić urzędnikami nowéj ery! Co nas Polaków obchodzą żydowsko-niemieckie bezbożne nauki i instytucyje?! Ustawa nie powinna wychodzić na świat, aż jest koniecznością. A gdzież jest u nas konieczność takiéj ustawy? Ilu się jéj domagało? Kilkunastu może nędzników, co pożeniwszy się nie wedle wskazówek bożych, lecz dla widoków pieniężnych nędzny dziś w małżeństwie żywot wleką. Toć zasłużyli na karę, nie na pobłażanie. Dotąd zawsze ustawy pożądliwość chamowały: w nowéj erze biorą ją w opiekę. — Bywały wprawdzie małżeństwa mięszane w pier-

wszych wiekach i Kościół złe to cierpiał, bo cierpieć musiał; ależ cofnięcie się o półtora tysiąca lat wstecz, cofnięcie się do wieków, gdzie złodziejstwo, rozwiozłość miały swe świątynie, jestże to postępem, czyli szaleństwem, czyli zbrodnią? Wnet nowi ludzie wyrobią sobie o bóztwie pojęcie, jakie mieli Rzymianie i Grecy o swym kochliwym Jowiszu. Nowa ustawa psuje charakter kobiety, a tym samym zatruwa następne pokolenia! Nowi ludzie prawią o emancypowaniu niewiast, a czynią ją serajowym narzędziem! Lecz już może za wiele straciliśmy słów.

Potrąćmy jeszcze jedną ustawę. Złupiwszy poprzednio Kościół, głowy opłacać każą, a aby wstrętne pod ciężar nakłonić, przejmują je dopuszczeniem do niezrozumiałych narad, co więcéj: do rządów kościelnych, skąd, ile mitręgi i marnotrawstwa czasu, trudno wypowiedzieć. Ale kilka dni świątecznych zawadzają im i o ich zniesienie udają się do nowego Synodu świętego, do Sejmu Lwowskiego. Wnet im i Bóg sprawiedliwy i sumienie niepotrzebne zawadzi. Oto koledzy twoji, radzco kapłanie!

Aby długo rzeczy nie prowadzić, wszędzie nędzota, wszędzie zgnilizna moralna. Wiarołomstwo z góry zalecone, rozwiozłość uczczona, bezbożność zachwalona, zbrodnia odnosi względy publiczne, tak, iż nadziwić się dosyć nie można, że niejeden trzyma się jeszcze chudéj cnoty, gdy nowożytna humanitarna publiczna troskliwość występek bezkarny ze skarbu pospolitego dostatnio żywi i odziewa. Czas nasz to czas nietylko pięści, ale co gorsza, czas zdrady, słowem barbarzyństwa okropnego, pokrytego lichemi pozorami ogłady; czas, jeżeli tylko historyja jest sądem dziejów, jeżeli Tucydydes, Tacyt nie są sykofantami, czas strasznego upadku. I cóż ma mieć kapłan z takim wiekiem wspólnego, co ma czynić w obozie Filistynów? Jeżeli mniema, że wchodząc w układy z duchem czasu, wraże prądy pokieruje na korzyść Kościoła: to niech sobie przypomni na nietoperza w bajce Ezopa, niech sobie przypomni, jak marniało francuzkie konstytucyjne duchowieństwo. A i my już pozwani przed Stolicę Apostolską, że zanadto bawim się polityką; ani to będzie nam chlubą w dziejach, że biskup musi nas do solidarności nawoływać.

Cóż tedy wypada czynić w obec antychrystyjanizmu z brzegów wylewającego?

Najprzód: Wyjść z obozu bezbożnych, którzy *drażnili mię*, mówi Pan *i wzgardzili rady moje. Przeto ty otrząśnij włosy głowy twojéj, a wrzuć na nie wszystko złe: bo nie byli posłuszni zakonu mego.* Nie pod takimi wodzami zwycięztwo i chwała. Podkopywanie rządu dzisiejszego, co nie ma być przeciwnym pojęciom konstytucyjnym, nic nas nie obchodzi. Bo jeżeli państwo dozwala podkopywać religiją uchylając kary na uwodzicieli, toć tym samym wydaje wyrok na siebie. Rozpoczęło rycerską walkę z bezbronnym Kościołem, gdy zwycięztwa z zewnętrznego nieprzyjaciela ostatnie podważającego podwaliny odnieść nie zdołało. Jest jednak nasz obowiązek zapobiegać rozprzężeniu społeczeństwa. Przez nasze usunięcie się od gmin i rad nic nie stracim, bo już nic więcéj nie mamy do stracenia prócz powagi, którą właśnie w tłumie uronić możem. Dobra kościelne i tak legną nie zadługo z pewnością. W średnich wiekach panująca kasta łupiła Żydy, dziś kościoły. Powtóre: stać nam należy silnie na własnym stanowisku duchownym, zaznajamiając się głębiéj z instytucyjami Kościoła, boć nam na wiedzy kościelnéj bardzo schodzi. Potrzecie: iż koniecznie potrzebne działanie dodatne: skupiać należy dusze Kościołowi przychylne, wiarę i Chrystusa miłujące; otaczać czcią osoby wpływowe; poszukiwać przyszłych rycerzy Chrześcijaństwa; a nawet księcia upatrywać, któryby podniósł wysoko chorągiew kościelną, a uwolnił społeczeństwo przeważnie chrześcijańskie od gwałtów: nielicznych bezbożników. Do nowych ustaw o ile niezgodne z chrześcijaństwem, zastósowywać znane słowa Piotra i Jana. Zasadą dzisiejszą jest, aby nic się nie działo de me sine me. Aliści o nowych ustawach może Kościół mówić: sine me et contra me. Jest to toż samo łupieżstwo, co we Włoszech tylko pod odmienną cokolwiek postacią. Gdyby nie była rzecz Kościołowi wstrętna, skorobyśmy tylko popuścili dzikim popędom ludu, a chwycili kierunek ich: wysadzilibyśmy wszystkie dzisiejsze instytucyje. Wszakże schlebianie potęgom bądź poziomym, bądź wysokim, nie jest naszym rzemiosłem. Mylicie się bardzo, gdy nam wpływu na lud zaprzeczacie. Gdybyśmy mu nie stawali w poprzek, a ktoby mieszkał w zamkach waszych, ktoby rąbał w lasach waszych, ktoby zbierał z pól waszych?! Słowem ostatnim: nie dawać sił naszych do odchrześcijańszczania społeczeństwa i państwa; lecz jak przystoji, słuszna i należy do chrześcijańszczenia odchrześcijańszczonych, bo to nasze powołanie, to nasz obowiązek, tu nasza siła, tu za wolą Bożą nasze przyszłe zwycięztwo. —

KORESPONDENCYJE.

(τ. χ.) **Z Francyji.**

W przeszłéj korespondencyji donosiłem Wam o pielgrzymce odbywanéj do Matki Bozkiéj w Fourvière pod Lyjonem. Jakkolwiek znana we Francyji ze swéj starożytności i z licznych dobrodziejstw otrzymanych za wstawiennictwem Najśw. Panny na tym miejscu, pielgrzymka Fourvière jest więcéj miejscową, wyłącznie lyjońską, własnością niejako tego świata i dyjecezyji. Dzisiaj przychodzi mi pomówić o innéj pielgrzymce, nie tak dawnéj, owszem bardzo świéżéj, ale mającéj więcéj rozgłosu we Francyji i w całym świecie katolickim. Jest to pielgrzymka do Matki Bozkiéj z *La Salette*. Zapewne imię to musi być znane i u nas, gdyż objawienie Matki Bozkiéj w La Saletta zdarzyło się niedawno, pod papieztwem Piusa IX, a rozmajite przejścia jakim uległo narobiły dużo hałasu i uczyniły znanym to imię w świecie katolickim. —

La Salette jak to mała parafija w departemencie Izery, w dyjecezyji Grenobli, położona wśród gór będących odnogami Alp, a więc niedaleko granicy oddzielającéj Francyją od Włoch. Na jednéj z tych gór zwanéj Labessay, na dniu 19 września 1846 dwoje dzieci: chłopczyk 11letni Maximin Girand i dziewczynka lat 14 mająca Melania Mathieu paśli bydło powierzone ich pieczy. W południe usnęli oboje; a obudziwszy się po godzinnym przeszło spoczynku, pobiegli szukać trzody, która się tymczasem znacznie oddaliła. W tym ujrzeli nagle jasność, a wśród téj jasności piękną Panią bogato ubraną, która siedziała na kamieniu przykrywającym źródło wody wyschłe naówczas. Pani miała łokcie sparte na

kolanach, twarz zakrytą w dłoniach, a łzy obfite płynęły z jéj oczu. Dzieci przestraszone tym widokiem stanęły jak wryte; natenczas Pani otoczona światłością podniosła się, zbliżyła się ku dzieciom i rzekła: „Zbliżcie się me dzieci, nie bójcie się, jam tu przyszła, aby wam zwiastować wielką nowinę.“ Dzieci zbliżyły się bez żadnéj obawy i wtedy mogły widzieć dokładnie zjawisko. *Piękna Pani* była odziana w suknię białą pokrytą brylantami: róże rozmajitych kolorów zdobiły jéj ramiona i stopy; głowa pokryta rodzajem korony ozdobionéj różami, a cała postać pogrążona w jasności roztaczającéj swe promienie na kilka metrów do koła. Skoro dzieci zbliżyły się o ile można najbliżéj do postaci, Pani mając ręce na krzyż złożone, odezwała się do nich w te słowa: „Jeżeli lud mój nie będzie posłuszny, będę zmuszona zostawić wolność działania Synowi mojemu. A ramię jego jest tak mocne, tak ciężkie, że ja go nie mogę dłużéj powstrzymać. Długi czas już cierpię za was, a jeżeli chcę utrzymać opiekę Syna mojego nad wami, muszę Go nieustannie o to błagać. — A wy jesteście na to obojętni. Naprożno modlicie się, robicie starania, nigdy nie opłacicie przykrości jakie za was ponoszę. Dałam wam sześć dni do pracy zachowując siódmy dla siebie, wy mi niechcecie go poświęcić: a to właśnie uzbraja przeciwko wam ramię Syna mojego. Jeżeli zbiory wam się nie wiodą, wy sami winniście temu. Ostrzegłam was roku zeszłego przez zbiór ziemniaków, nie zważaliście na to. Przeciwnie znajdując je zepsute, mieszacie w to imię Syna mojego. Otóż one psuć się wam będą nadal i koło Bożego Narodzenia nie będziecie ich mieli wcale. — Ten co ma zboże niechaj go nie sieje — bo bydlęta je wyjedzą. Jeżeli co dojdzie, to się w proch rozsypie skoro je młócić będziecie. Nadejdzie głód wielki. Wprzód jednak, dzieci nie mające lat siedmiu doznawać będą drzenia ciała i umrą na rękach osób, które je trzymać będą. Inni pokutować będą w głodzie. Winne grona zgniją a orzechy na nic wam nie posłużą.“ — Tu Najśw. Panna zwróciwszy się do chłopca powierzyła mu sekret jemu tylko samemu wiadomy; w ten sam sposób powierzyła inny sekret Melaniji. Potym zwróciła znowu swą mowę do obojga: „Jeżeli się nawrócą, kamienie i skały zamienią się w góry zboża, ziemniaki same rodzić się będą. Czy też wy odmawiacie pilnie modlitwy wasze, moje dzieci? — „Nie zawsze moja Pani, odrzekł Maxymin,“ — „Ach! dzieci moje, odmawiajcie je codzień rano i wieczór. Jeżeli nie macie czasu, odmówcie przynajmniéj Ojcze nasz i Zdrowaś, a jeżeli jesteście wolni, trzeba się modlić więcéj. Zaledwie kilka kobiét wiekowych idzie na mszą. Inni pracują w Niedzielę przez całe lato, a w zimie skoro nie mają roboty, mężczyźni idą do kościoła, aby szydzić z religiji. W wielki post wszyscy idą do jatek jak . . . . Tak, moje dzieci, oznajmijcie to mojemu ludowi.“ Po tych słowach Najśw. Panna oddaliła się od dzieci; będąc od nich na kilka kroków powtórzyła raz jeszcze ostatnie słowa; pobiegła trochę w górę i powoli unosząc się w powietrze, znikła z oczów zdumionych pastuszków. Wieść o tym rozeszła się natychmiast po okolicy. Władza duchowna zajęła się zaraz badaniem okoliczności; a po najściślejszym egzaminie obojga dzieci nie mogła odkryć w nich najmniejszéj sprzeczności, najmniejszego usposobienia do oszukaństwa. Biskup jednak Grenobli nie spieszył się z objawieniem swego zdania względem cudu. Zaledwie we cztery lata potym po długich a gorących modlitwach po wszechstronych jaknajpilniéjszych badaniach wydał swój list pasterski ogłaszający: że nie ma nic przeciwko pobożności odprawianéj na górach Lasalette, że nie widzi żadnego oszukaństwa w objawieniu i że uważa cud ten za zdolny powiększyć pobożność ludu i przynieść korzyści sprawie kościoła. Pius IX zawiadomiony o wszystkim przez Biskupa Grenobli wydał to samo zdanie, nadał liczne odpusty pielgrzymom odwiedzającym święte miejsce i zezwolił na kaplicę pod wezwaniem N. Panny z La Salette, — przez co autentyczność cudu prawie stanowczo uznaną została. Tymczasem pobożność ludu ku świętemu miejscu rosła z dniem każdym. W pierwszą rocznicę zjawieninia 5000 ludu zebrało się na górze; liczba ta wzrastała corocznie. Staraniem Biskupa Grenobli wzniósł się piękny kościół blizko miejsca gdzie N. Panna znikła z oczu pastuszków; obok kościoła zbudowano klasztór dla zakonników i zakonnic utrzymujących nabożeństwo opiekujących się pielgrzymami; statuy Matki Bozkiéj znaczą dziś miejsca gdzie *Piękna Pani* ukazała sue dzieciom, gdzie do nich mówiła i gdzie się wzniosła ku niebu; a droga którą przebiegła wyznaczona jest kozyżami, około których pielgrzymi odbywają drogę krzyżową. Liczne cuda poświadczone przez władzę duchowną i cywilną stwierdziły prawdziwość objawienia; źródło, nad którym *Piękna Pani* ukazała się siedząca nie wysycha nigdy od tego czasu, a woda, która zeń płynie oddała już liczne usługi chorym tak cieleśnie jak moralnie. Wielu grzeszników przybyłych w miejsce bez żadnéj myśli pobożności, zstąpiło z góry świętéj nawróceni, z sercem przepełnionym świętą radością i postanowieniem zupełnego nawrócenia. — Podczas kiedy pobożność odnosiła tyle korzyści z objawienia, bezbożność poruszyła wszystkie sprężyny mogące podkopać wiarę w prawdziwość faktu. Znalazło się nawet między duchownymi dyjecezyji kilku, którzy się oświadczyli przeciwko objawieniu. Między tymi ostatnimi był ks. M..., który w kilka lat potym sam się potępił wydając dzieła przeciwne religiji i potępione przez Kościoł. Ci przeciwnicy nierozważni, przyznający sobie prawo sądzenia o rzeczy należącéj do Biskupa, wymyślili najprzód bajkę o pannie de Lamerlière, która podług ich zdania dopuściła się świętokradztwa objawienia się pod postacią Najśw. Panny, Proces przeprowadzony w tym względzie jaknajsurowiéj okazał fałszywość téj baśni. Panna Lamerlière znajdowała się o 12 mil od La Salette w chwili, kiedy objawienie miało miejtze. — Posuwając daléj swoję opozycyją kapłani ci napisali memoryjał przeciwny objawieniu, który samemu Papieżowi przedstawić postanowili. To skłoniło Biskupa Grenobli do wymagania od Maxymina i Melaniji, którzy przoz ten czas podrośli i nauczyli się pisać, aby napisali sekret powierzony im na górze i przesłali go Papieżowi. Sekret spisany został przez dzieci a zapieczętowany ściśle, wręczony został Piusowi IX przez dwóch zacnych duchownych wysłanych do Rzymu przez biskupa. Ojciec św. przeczytawszy sekret spisany przez Maksymina, powiedział: „Jest tu prawdziwie najiwność dziecięcia“. Po przeczytaniu zaś pisma Melaniji wyrzekł ze smutkiem: „Oto klęski, które grożą Francyji. Ale nietylko Francyja jest tu winna, Włochy także zawiniły dużo, a i cała Furopa. Nie naprożno Kościół na ziemi nazwany wojującym. Macie wodza jego przed oczami waszemi“ — Oprócz dwojga pastuszków i Ojca św. nikt nie zna owego sekretu zawartego w tajemniczym piśmie, zdaje się po śmierci Piusa IX będzie on światu objawiony. Melanija wstąpiła do zakonu; czas jakiś przebywała w klasztorze istniejącym

w miasteczku Corps u stóp góry Labessay; potym udała się do Angliji; gdzie przebywa teraz, nie wiadomo z pewnością. Zdaje się, że władza duchowna niechce wyjawić miejsca jéj pobytu, aby jéj oszczędzić przykrości odpowiadania wielokrotnie na pytania, które ciekawi zadawaliby jéj niezawodnie co do cudu; jak to miało miejsce w pierwszych latach po objawieniu. Maxymin wychowany przez duchownych, nie chciał jednak wejść do stanu duchownego, odbył on kilka lat służby w wojsku papiezkim, jako zuaw; oddawał się następnie medycynie, którą do dziś dnia praktykuje w Paryżu. Oboje, podrósszy i odebrawszy pewne wykształcenie, odpowiadali zawsze jednozgodnie, bez najmniejszéj sprzeczności i wahania na pytania zadawane im we względzie zdarzenia, którego byli świadkami. Co do sekretu powierzonego im przez Najśw. Pannę, tego no żadne nalegania nikomu dotąd wydać nie chcieli; zaledwie biskup Grenobli mógł ich nakłonić do przesłania go Papiéżowi tą uwagą, że to pomoże znacznie do utrwalenia wiary w objawienie. — Co do pobożności ludu francuzkiego względem świętego miejsca, to rośnie można pawiedzieć z dniem każdym. Pielgrzymki ze wszystkich punktów Francyji, i z krajów okolicznych odbywają się nieustannie. Szczególniéj jednak dzień 19 września ściąga znaczną liczbę pobożnych pielgrzymów, tak jak u nas dzień 8 września do Częstochowy. Kompanije przybyłe na górę odbywają zwykle drogę krzyżową, o któréj wspomniałem, w nocy z dnia 18 na 19 września. O północy rozpoczynają się msze św. które się odbywają nieustannie do południa, a zgromadzeni kapłani, których liczba czasem kilkaset dochodzi, zaledwie mogą podołać spowiadać i komunikować wiernych. Tę pobożność ustala sprawdzenie się przepowiedzi danéj pastuszkom, które wkrótce po objawieniu nastąpiło; a następnie liczne cuda szczególniéj w porządku moralnym na miejscu świętym, albo przez użycie wody cudownéj dokonane. Dziś opozycyja jawna przeciwko cudowi znikła zupełnie w obec ogólnéj wiary i gorącéj pobożności okolicznego ludu; a jeżeli wspomnienie Matki Bozkiéj z La Salette wywołuje jeszcze na niektóre usta uśmiech zwątpienia albo pogardy, są to te usta, które nigdy słów wiary nie wymówiły, które nigdy nie były wyrazem serca wierzącego w najwznioślejsze dogmata wiary naszéj. — Oby woda z La Salette zrosiła též wyschłe od niewiary serca, możeby przejrzały jak niegdyś ślepy od urodzenia przejrzał dotknięty śliną Chrystusa. —

Wiadomo jest powszechnie, że katedra Turyńska posiada drogocenną relikwiją: prześcieradło czyli raczéj jedno z prześcieradeł, którym Chrystus Pan był obwinięty w czasie pobytu trzydniowego w grobie. Ale to nie jest wiadomo tak ogólnie, że jedno skromne miasteczko Francyji liczące zaledwie 700 mieszkańców, położone w głębi lasów departamentu Dordogne dyjecezyji Perigueux posiada również w swojim kościele jedno z tych prześcieradeł. Miasteczko to zwie się Cadouin, relikwija przyniesiona została ze Wschodu może w czasie wojen krzyżowych przez jednego kapłana z Perigueux i złożone w kościele skromnego miasteczka. Liczne dowody stwierdzają autentyczność prześcieradła. Ludwik IXty święty i Ludwik XIty odwiedzali to miejsce i zostawili wspaniałe ślady swéj królewskiéj hojności Przez liczne wieki prześcieradło uświęcone ciałem naszego Zbawcy odbierało liczne hołdy panów, duchowieństwa i ludu katolickiéj Francyji. Stygnąca powoli gorliwość religijna zmniejszyła potrosze pobożność ludu, a rewolucyja ostatniego wieku zatarła do reszty cześć oddawaną świętéj relikwiji. Prześcieradło jednak ocalało od zniszczenia i doczekało się lepszych czasów W roku 1866 Biskup Perigueux wznowił pielgrzymkę do Cadouin, i na dniu 5 września wystawił na nowo z wielką uroczystością prześcieradło ku czci wiernych. Odtąd dzień ten obchodzony jest ze szczególną uroczystością. W tym roku zdawało się, że czasy średniowieczne z całą wiarą i pobożnością wróciły wśród ludu okolic Cadouin, tak była wielka liczba napływających zewsząd pielgrzymów, udających się do starożytnego kościoła. Miasteczko przybrane było świątecznie z największą okazałością możliwą; od strony z któréj Biskup miał przybyć, wystawiono bramę tryjumfalną przybraną w girlandy i sztandary religijne. Swięte prześcieradło zawieszone było przez czas rannego nabożeństwa nad wielkim ołtarzem. Po mszy biskupiéj spuszczono je na dół i do samych nieszporów kapłani zajęci byli pocieraniem o nie różnych przedmiotów, które im pobożni w tym celu przynosili. Po nieszporach i kazaniu prześcieradło niesone przez cztérech kapłanów obeszło w procesyji miasteczko, którego ulice pokryte były kwiatami. Po procesyji włożono je do skrzyni bronzowéj wyzłacanéj i umieszczono na wielkim ołtarzu. — Znajdowały się lub znajdują podobne prześcieradła także u św. Piotra w Rzymie w Besançon, w Carcassone i w Compiègne. Nie ubliża to wcale ich autentyczności jakby niedowiarstwo utrzymywać chciało. Wiadomo bowiem, że w starym zakonie obwijano prześcieradłami całe ciało zmarłego, do czego jedna sztuka nie zawsze wystarczała; i ewangieliści opisując zmartwychwstanie Chrystusa Pana powiadają, że święte niewiasty i uczniowie przyszedszy do grobu i zajrzawszy w głąb znaleźli tam prześcieradła leżące. Przytym mogła i jedna sztuka być rozdzielona na kilka i w różne miejsca przesłane. —

Miesiące wrzesień i październik są zwykle miesiącami rekolekcyji dyjecezalnych w całéj Francyji. Kapłani każdéj dyjecezyji zbierają się w jednym miejscu wyznaczonym przez biskupa i tam odbywają swe ćwiczenia duchowne. Aby nie przynieść uszczerbku w wypełnianiu obowiązków pasterskich, rekolekcyje zaczynają się w niedzielę wieczór a kończą w sobotę rano. Duchowieństwo całéj dyjecezyji podzielone jest na dwie części, tak aby gdy jedna połowa zajmuje się rozwagą nad samym sobą, druga czuwała nad potrzebami parafijan. Zwykle Biskup prezyduje albo na obydwóch, albo przynajmniéj na jednym kursie rekolekcyji. Na przewodników duchownych tych ćwiczeń władze dyjecezalne wybierają zwykle kapłanów znanych z wymowy, z pobożności i doświadczenia w życiu parafijalnym i missyjonarskim. Czasem Biskupi odprawują te obowiązki w innych dyjecezyjach. I tak ks. Mermillod Biskup pomocnik Genewski, znany z wymowy i prac apostolskich, przewodniczy zwykle corocznie ćwiczeniom duchownym w jednéj lub kilku dyjecezyjach Francyji. Ks. Cholandon Arcybiskup Aix, przewodniczył w tym roku rekolekcyjom dyjecezyji Nancy, a według jego rachunku są to setne rekolekcyje kapłańskie, które prowadzi. Księża profesorowie seminariów i innych zakładów naukowych utrzymywanych przez duchownych, mają dla siebie osobne ćwiczenia zastósowane do obowiązków które spełniają. Skutki wynikające z tych ćwiczeń duchownych corocznie i z wielką gorliwością odbywanych, są niezmierne. Kapłani którzy wytrwali w swéj gorliwości kapłańskiéj, utwierdzają się w niéj jeszcze bardziéj; a ci co mieli nieszczęście ochłodnąć, czerpią siłę do powrotu na drogę obowiązku; odmładniają się

wśród kilkudniowego odosobnienia i na głos kaznodzieji, i wychodzą nieraz pełni téj gorliwości jaką mieli przy ukończeniu seminaryjum, skoro odbierali święcenia kapłańskie. Trzeba wiedzieć, że nietylko dla kapłanów urządzają się tutaj podobne rekolekcyje; po niektórych dyjecezyjach Francyji wybudowano prawie umyślnie osobne domy przeznaczone jedynie do przyjmowania ludzi świeckich, którzyby chcieli ćwiczenia duchowne odbywać. Za umiarkowaną opłatą znajdują oni tam pomieszkanie, żywność, a zbierając się razem w kaplicy przez ciąg dni kilku, słuchają nauk, konferencyji, czytań duchownych przez jednego przeznaczonego ku temu kapłana; podczas gdy inni kapłani słuchają spowiedzi uszestniczących w rekolekcyjach. Kapłani poświęcający się powołaniu missyjonarskiemu przebiegają Francyją w rozmajitych kierunkach ogłaszając słowo boże już to kapłanom, już to zakonnicom, już uczniom naukowych zakładów, już wreszcie innym wiernym pragnącym odbywać rekolekcyje. Wszyscy uczestnicy w ćwiczeniach muszą się ściśle poddać porządkowi przepisanemu na czas rekolekcyji, inaczéj byliby wykluczeni z grona uczestniczących. —

Baron de Nicolai jenerał-adjutant Cesarza Alexandra IIgo, dowódzca korpusu wojska na Kaukazie, gubernator Tyflisu, przywdział w tych dniach habit Kartuza. Baron był protestantem; urodzony w Rosyji pochodził ze znakomitéj rodziny francuzkiéj, spokrewniony z najpierwszymi rodzinami dawnéj arystokracyji francuzkiéj, jak np. z rodziną de Broglie. Obdarzony wielkiemi zdolnościami powołanym został w młodym wieku do piastowania tych urzędów, które wyżéj wymieniłem. W czasie pobytu swego w Tyflisie pisał on do swego krewnego księcia de Broglie, aby mu przysłał z Francyji dzieła, któreby mogły zaspokojić jego pragnienie pracy umysłowéj. Książę zaspokojił to żądanie swego kuzyna; a między innemi dziełami przysłał mu dzieło ks. Dupanloup Biskupa Orleanu p. t: „Chrześcijanizm przedstawiony ludziom światowym przez Fenelona.“ W tym to dziele Baron Nicolai znalazł uwagi tak trafne nad protestantyzmem, że przebiegł kilka razy książkę; zastanowił się pilnie nad nią, a powziąwszy postanowienie przejścia na łono katolickiego Kościoła, w krótce dokonał tego przedsiewzięcia bez długiego namysłu. Ten krok śmiały nie pozbawił go honorów i łaski Cara, który cenił wysoko przymioty barona. Nowonawrócony jednak katolik nie poprzestał na tym. Wktótce po swojim nawróceniu udał się sam do Orleanu i tam oświadczył księdzu Dupaulaup swój zamiar wstąpienia do zakonu, zamiar o którym już pierwéj donosił mu listownie. Zacny Biskup chcąc wypróbować powołanie barona, posłał go do klasztoru a raczéj pustelni Kartuzów, położonéj w dyjecezyji Granobli, zwanéj powszechnie *Grande Chartreuse.* Tam baron przez ciąg całego miesiąca doświadczał swojego powołania; nieznany nikomu wykonywał najsurowsze przepisy ostréj reguły Kartuzów, i miał dosyć czasu zastanowić się nad sobą, rozeznać głos wewnętrzny, który go do życia pokutniczego powoływał i powziąć ostateczne postanowienie. Po miesiącu oświadczył Biskupowi Orleanu swą wolą wytrwania w powziętym przedziewzięciu; posłał dymissyją swoją do Petesburga, i jenerał-adjutant carski gubernator Tyflisu, przywdział skromny habit pokutniczy Kartuza. Krok ten nie zmienił wcale wysokiego poważania jakie baron zjednał sobie w armiji rosyjskiéj, i W. Książe Michał w rozkazie dziennym wydanym do armiji oświadcza: że baron Nicolai obok szacunku carskiego zostawi po sobie głęboki żal zwierzchników i podwładnych.

Rozbiór dzieła:

Philosophie catholique de l'Histoire

par l'abbé Louis Leroy.

Cinqu. édition *Paris,* Victor Palmé, 2 tom.

(Dokończenie.)

Jakie obyczaje takie też były bogi Grecyji. Grecyja wszelkimi sposobami starała się w prowadzić w życie swych bogów występki i wszelkie zbrodnie, aby własne uniewinić i zasłonić powagą niebios. Trzysta tysięcy mieszkańców Olympu, to szereg ubóstwionych żądz i poziomych namiętności ludzkich. Na swym niebie Grecyja umieściła symbola swych wszystkich niecnych uciech i wyuzdanego życia. W Saturnie uwielbiała morderstwo, w Jowiszu kazirództwo, kradzież w Merkurym, zazdrość i pychę w Junonie, rozpustę w Bachusie, gniew w Marsie, niezgodę i zemstę w Eumonidach. To też ten ochydny kult był głównym powodem rujiny tego narodu. A czego zepsucie nie dokonało, dobiły naród do reszty wewnętrzne niesnaski. Grecyja nie będąc nigdy jednolitym krajem, ale podzieloną na drobne państewka i rzeczypospolite, otwierała samym położeniem rzeczy szerokie pole do zawiści wzajemnych i sporów. Nadto dwa szczepy jońskie i dorycki, różniące się między sobą obyczajami, prawami, instytucyjami i interesami, których głównymi przedstawicielami były Ateny i Sparta, dopełniały rozdziału i dzieliły naród cały na dwa wrogie sobie obozy. Każde z tych państw dość miało dumy, aby sobie przed innymi rościć prawo do pierwszeństwa, dości zazdrości, aby nieścierpieć rosnącéj potęgi i pomyślność sąsiadowego, ale żadne nie miało dość siły, aby naród zlać w jedno, połączyć pod jedno potężne berło i jedno rozsądne prawo. Dopóki lepszy duch wiał po Grecyji, całą spojnią tego niezgodnego ludu była gorąca miłość ojczyzny i wolności. To téż w czasach wojen perskich widzimy jak Grecyja jakoby jeden mąż staje do obrony przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Były to najpiękniejsze jéj dni. Lecz po minionym niebezpieczeństwie, zerwała się chwilowa zgoda, odżyły dawne zawiści i wrzały tak długo, aż wybuchły w zażarty a długotrwały bój między Spartą a Atenami i ich sprzymieżeńcami. Późniéj z upadkiem i zepsuciem obyczajów ostygła i miłość ojczyzny, ów jedyny węzeł łączący choć słabo i chwilowo rozdwojone plemiona. I widzimy jak Sparta nie wstydzi się wzywać na pomoc przeciw Atenom Persów, najgorszego Grecyji wroga. W takim stanie rzeczy łatwo też mogło być Filipowi Macedońskiemu większą część tego pięknego kraju zagarnąć pod swoje panowanie. Alexander Wielki doprowadził dzieło ojca do końca. Zrywał się jeszcze naród do walki, aby otrząść jarzmo Macedończyka, świetnych dokazywał nawet czynów i ostatnią kartę swéj historyji prawdziwie pięknymi zapisał dziełami, ale były to już ostateczne wysilenia i podrzuty dogorywającego szczepu. Grecyja wycieńczona domowemi rozterkami, zepsuta na wskroś grzechem, upadła pod Pydną, by nie powstać więcéj, a orły Cezarów Rzymskich osiadły w ojczyznie Peryklesa i Epaminondasa. —

Rzym stanawszy u szczytu swéj sławy i potęgi, nie mógł się na nim utrzymać i począł stopniowo chylić się ku upadkowi. Wszelka pomyślność krótki ma czas. Rzym rozpieściło i zepsuło zbytnie szczęście. Jego szczęśliwi wodzowie oddawali mu kolejno ziemię po ziemi, prowincyją po prowincyji, aż w końcu ujrzał się panem całego świata Ale to panowanie nie na zdrowie mu

wyszło. Bo w miarę jak rosła jego potęga na zewnątrz, rosło zepsucie i zgnilizna na wewnątrz, która musiała czy prędzéj czy późniéj ostateczny sprowadzić rozkład tego olbrzyma. Każda nowa zdobycz nowy zakorzenia grzéch w narodzie. Rujina Kartaginy przynosi niepohamowaną chciwość, azyjatyckie tryjumfy azyjatyckie zepsucie. Rzym zwlokszy łupy z całego świata, zwlokł też i grzéchy całego świata do siebie. Senat, który dawniéj na ostrzu miecza zwykł był podawać narodom ugodę i pokój, teraz, powodoway żądzą zysku, ważne interesa kraju za złoto sprzedaje. Pamiętne są słowa Jugurty: „o przedajne miasto! sprzedałobyś samo siebie, gdybyś kupca znalazło.“ Matrony Rzymskie, które dotąd słynęły ze skromności i czystości obyczajów, tak się z czasem stały rozpustne, rozrzutne i próżne, że Rzymianie nareszcie przenosili dobrowolny celibat nad kosztowne a utrapione małżeństwo. Bezwstyd i rozwiozłość przeniosły się z bruku w najwyższe i najznaczniejsze rodziny, i tak dalece się rozpowszechniły, że potrzeba było aż osobnym dekretem rządowym za cesarza Tyberyjusza przypomnieć obywatelom poczucie wstydliwości. Lenistwo i bezczynność ogarnęło wszystkie stany, nawet prosty lud dotąd pracowity. Konsulowie lub trybuni zamiast załatwiać sprawy swego urzędu, zamiast radzić o całości państwa, zrzucają poważne togi i występują przed gawiedzią jako gladiatorzy do walki ze zwierzętami. Nawet nieszczęścia i klęski publiczne nie mogły ich upamiętać i nie były zdolne oderwać ich od zaczętéj raz gry. Kiedy Galienuszowi zajętemu w teatrze, donoszono że Egipt się zbuntował, odrzekł z niecierpliwością: „No i cóż? czyż nie możemy żyć bez lnu z Egiptu?“ Pospólstwo zaś zamiast pilnować obowiązków pracy, wylega amfiteatra i cyrki dnie całe bez myśli o jutrze. Nikt nie chciał pracować na chléb, nikt niedbał o potrzeby codzienne. Naród-król chciał się bawić i używać, a czego mu brakło, dostarczać powinny były podbite kraje. Egipt miał obowiązek znosić mu zboże, Hiszpanija i Macedonija złoto i drogie kruszce, Azyja jedwabie i kosztowne tkaniny, Afryka lwy i tygrysy, Galija niewolniki, Grecyja piewców i filozofów. „Bawcie się, pisze Aurelian z głębi Wschodu do swego ludu Rzymskiego, naszą rzeczą jest dostawić wam zboża, waszą cieszyć się.“ Z dawnych cnót Rzymianom pod koniec nic nie pozostało. Jedno im tylko pozostało: żądza uciech i rozkoszy — *panem et circenses* — i to ich nie opuściło aż do śmierci. Nawet prawo gościnności, święte i szanowane przez najdziksze ludy poszło w Rzymie w poniewierkę. Za czasów rzezi Maryjusza i Sylli, którzy Rzym oblali krwią najszlachetniejszych jego synów, zdradzali się obywatele nawzajem i wydawali tym krwiChciwym łupiezcom nieszczęśliwych współziomków, którzy w ich domach przytułku szukali.

Jeśli życie wolnego obywatela było wesołe i rozkoszne, za to dola niewolnika poddanego była okropną. Bodaj gdzie niewolnik był bardziéj uciskany jak w Rzymie. W Grecyji polowano na Helotów i zabijano od razu, tu niewolnik umierał długo powolną śmiercią. Dzień i noc pracować on musiał za lichą strawę. Najmniejsze uchybienie sprowadzało nań chłostę albo i śmierć. A kiedy już nie był zdatny do pracy, nielitościwy pan zabijał go lub co gorsza wywoził na odludną wyspę i wskazywał na śmierć głodową. Tak robił nawet słynny i wielbiony Katon. Oprócz tych bezprawiów splamił się nadto Rzym bałwochwalstwem do najwyższego stopnia posuniętym i zaciętą nienawiścią ku chrześcijaństwu. Egipt ubóstwiał swe zwierzęta domowe, Fenicyja swój handel, Assyryja swoje nauki, Pers żywioły, Grecyja swoje sztuki — Rzym zaś ubóstwiał sam siebie, stawiał ołtarze swojim Cezarom i swojemu geniuszowi. Mimo głoszonéj sobie Ewangieliji wszelkiemi siłami podtrzymywał pogaństwo na Zachodzie. Wszystkich uważał za nieprzyjaciół, co odrzucali jego bóztwo, gardzili jego potwornym obrzędem i niechcieli klękać przed jego Cezarami. A im więcéj mnożyło się plag i klęsk, zwiastujących blizki koniec; tym więcéj zaślepiał się w barbarzyństwie, tym bardziéj oblegał swe bezecne ołtarze, tym skwapliwiéj słuchał swych fałszywych kapłanów i wieszczek i tym srożéj uciskał i prześladował biednych chrześcijan jako ostateczną przyczynę tych nieszczęść. Bóg wreszcie daje znak ludom dotychczas nieznanym, które kolejno nachodzą obszary państwa i burzą pogański Rzym, ale już nie dla Cezarów tylko dla pasterzy i namiestników Chrystusowych. Upadł Rzym, jak upadły inne narody, dla swych złości i grzechów, bo grzech czyni ludzi mizernymi. Przypow. XIV. 34.“

Ks. Leroy wyciąga stąd trafną naukę, która się bardzo na dzisiejsze czasy przyda. Nie bogactwa, nie przemysł i postęp, nie nauki i obszerne wiadomości są podstawą narodów, ale cnoty i głęboka religijność. Tamte są dobre i pożyteczne, te zaś potrzebne. Nikt w starym świecie nie był bogatszym nad Fenicyjan, nikt wyżéj nie rozwinął przemysłu nad Egipt, nikt daléj nie doprowadził w naukach i sztukach nad Grecyją, nikt obszerniejszych nie dzierżył krajów nad Rzym, a jednak te narody zginęły bez śladu w pomroce przeszłości, bo im nie stało w końcu cnót i obywatelskich i religijnych. To są pouczające przykłady dla dzisiejszych pokoleń. O postęp, nauki, pomyślność i wielkość wolno się starać, ale religiją nie trzeba pomiatać, cnoty deptać, bo grzéch jest śmierć narodów.

List otwarty
do
Dziennika poznańskiego.

Napisał Wojciech z Radlic Haza. Poznań 1868.

(Dokończenie.)

Dziennik, który lubi się mięszać do spraw religijnych i kościelnych, który w nich występuje z niezwykłym namaszczeniem, z powagą — śmieszną tutaj, który potęgą swego wszechmocnego słowa wszelkie trudności rozwięzuje, mając zawsze w odwodzie na tych, coby się inaczéj myśleć niźli on poważyli: *Quos ego*, — ten sam *Dziennik*, zaczepiony, na piérwszym planie zaraz występuje z przypomnieniem i przestrogą, że on *nie jest pismem kościelnym, lecz politycznym.* Téj saméj broni użył i przeciw p. Hazie przy wzmiance o jego broszurze: *Kilka słów...*, téj saméj i obecnie, wspominając o *Liście otwartym*, gdzie jednym pociągiem pióra, jak mu się zdaje, obalił cały fundament, na którym p. Haza oparł wszystkie swoje wywody. *Dziennik* cały spór z p. Hazą nazywa sporem o rzeczy teologiczne, a rzeczy takie do pisma politycznego nie należą. Jestli to żart, wypowiedziany mimo lepszéj wiedzy, wbrew przekonaniu, czy też istotne zdanie? Gdy *Dziennik* w ciągu całego roku co chwila o rzeczach tych się rozpisywał — wtedy nie były one teologiczne; gdy p. Haza tę samą materyją porusza, to ona nie należy do programu pisma politycznego? *Pondus et pondus, men-*

sura et mensura... *Dziennik* poczyna sobie, jak mu się tylko podoba, bo sądzi, że on dziś sam jeden dzierży berło opiniji publicznéj, że on a opinija, to jedno. Ileż bo to razy nie przypominał on potęgę dziennikarstwa w ogóle, a w szczególności omnipotencyją swoją! *Dziennik* dawał rady ministrom Napoleona, uczył polityki samegoż władzcę Francyji, a biédna królowa Izabella dla tego niezawodnie koronę utraci, iż nie słuchała życzliwych upomnień naszego *Dziennika*.

O tym wysokim rozumieniu o sobie *Dziennika*, które mu i *Czas* wytknął, byłoby dużo do powiedzenia, ale teraz nie pora. Wracając do wymówki *Dziennika*, że nie jest pismem kościelnym, lecz politycznym, odpowiedzmy mu raz na zawsze słowy szanownego autora naszego. Pisze on:

Nikt nie wymaga od *Dziennika Poznańskiego*, ażeby przestał być pismem politycznym i zamienił się w pismo kościelne. Pytam się wszakże, czy tylko pisma kościelne mogą być katolickiemi, a polityczne nie: chyba że same się oświadczają za protestanckie lub wolnomularskie? — Czymże tedy są wszystkie te katolickie polityczne dzienniki francuzkie, niemieckie, włoskie, belgijskie i t. d.? — Czy dla tego, że na fundamencie katolickiéj wiary stoją i pracują, i że od przeciwników swojich, do których się *Dziennik* i korespondenci jego z skrupulatną regularnością przyłączają, przezwisko „dzienników klerykalnych“ otrzymały: czy dla tego, mówię, są pismami kościelnymi? — Bynajmniéj! — Donoszą one, nie inaczéj jak i *Dziennik*, czytelnikom swojim o wszystkim, co się po świecie dzieje; o wszystkich ważniejszych wypadkach i politycznych widokach, nawet tyczących się naszéj ojczyzny: ale będąc pismami katolickiemi, rozprawiają nad wszystkim ze stanowiska katolickiego, w duchu katolickim, w świetle wiary św. katolickiéj i katolickiéj prawdy. Dla tego też nie znajdujemy w nich tyle „kaczek“, tyle omyłek, tyle fałszu, tyle tendencyjno wymyślonych doniesień: dla tego daléj nie ośmielają się one osądzać ani rozporządzeń ani pojedyńczych tylko przedsięwzięć lub odezw Głowy Kościoła katolickiego; nie mięszają się one właśnie dla tego, że nie są pismami kościelnymi, lecz politycznymi do rządów dyjecezyji, do któréj należą; nie przeciwstawiają niekatolickiéj pychy swym biskupom, wiedząc, że katolicy powinni jako owieczki słuchać głosu pasterskiego; nie przepisują duchowieństwu co mu w tych lub owych okolicznościach uczynić wypada, bo wiedzą, że rozporządzanie duchowieństwem do ich zakresu nie należy; nie przyłączają się też do stronnictw nieprzyjaznych Kościołowi i Stolicy Apostolskiéj, czy to sprzyjających włoskim aneksyjonistom i „czynom dokonanym“, czy to sprzeciwiających się wykonywaniu przepisów wiary katolickiéj i praw Kościoła katolickiego, stawając po stronie gwałcicieli ściśle, prawnie i sprawiedliwie zawartych konkordatów, a wychwalając postanowienia onym przeciwne i łamiące dane słowo monarsze; nie oddrukowują one nareszcie w swych kolumnach nic, co wiarę katolicką, Kościół katolicki i prawa jego, co nawet tylko uczucia wiernych katolików narusza; wiedząc dobrze, iż od tego zaraz momentu przestałyby być pismami katolickiemi; że od tego momentu pozbawiłyby się zaszczytnego nazwiska dzienników katolickich, albo, jeśli się podoba, „klerykalnych“, a zstąpiłyby do rzędu pism niekatolickich i nieprzychylnych lub nieprzyjaznych Kościołowi.

Co do zastawiania się *Dziennika*, iż zadaniem jego jest „obrona narodowości,“ odpowiada p. Haza, odpowiada krótko a dobitnie, że się w tym *Dziennik* zupełnie myli, jakoby obrona narodowości dyspensowała go od spełnienia obowiązków jego katolickich i dozwalała mu one nadwerężać. Byłoby to zasadą wszelkiéj nauce chrześcijańskiéj przeciwną. A co więcéj obrona narodowości pod takiemi warunkami jest tylko pozorną. Już w mojéj piérwszéj broszurze (pisze daléj p. Haza) wykazałem, ile takie zaniechanie obowiązków katolickiego pisma saméj narodowości szkodzi, a dodaję tu jeszcze, iż wszelkie występowanie niekatolickie idzie z konieczności rzeczy tylko na korzyść niekatolickich przeciwników.

Rozumowanie to ściśle logiczne i wnioski jasne. Ale dziś, jak się nam zdaje, logika wykluczona z dyskusyji, logika nieznana, za to więcéj frazesów.

Pomijamy dużo i ciekawych rzeczy, gdzie p. Haza wykazuje poznańskiemu pismu nielogiczność i niekonsekwencyje, a mianowicie w tym, że *Dziennik* mimo zaręczania swego, iż nie jest pismem kościelnym, jednakże zbyt często a niepowołany mięsza się do spraw kościelnych — pomijamy to wszystko, ażeby podnieść jeden ustęp bardzo ważny w *Liście*. *Dziennik* jak wiadomo wydawał okólniki do duchowieństwa w rocznicę śmierci ś. p. Arcybiskupa Przyłuskiego wzywając je, „aby nabożeństwem żałobnym uwydatniło ogólną stratę i boleść przenikającą społeczeństwo nasze.“ Cel tego wezwania, jako i wszystkich innych wycieczek przeciw obecnemu ks. Arcybiskupowi, widoczny. *Dziennik* nie może darować tego ks. Arcypasterzowi, że nie działa w myśl jego — *inde irae*. Tu p. Haza słusznie się oburza na tę taktykę *Dziennika* i pyta się:

Jestżeż to postępowanie godne pisma, które, jak tyle razy powtarzać musimy, koniecznie chce uchodzić za katolickie; godne pisma wychodzącego, że tak powiem pod oknami pałacu następcy śp. ks. Arcybiskupa Przyłuskiego; godne pisma wydawanego *przez* same owieczki i *dla* owieczek arcybiskupich? Nie! Nie jest ono tego wszystkiego godnym, a śmiało dodaję, że jest publiczną bezwzględnością, publiczną niegrzecznością, publicznym poniewieraniem godności arcybiskupiéj i zaprzeczeniem czci i poważania przynależnych najwyższemu zwierzchnikowi kościelnemu w kraju, jest złośliwie obmyślonym umartwieniem serca Jego: nadto wszystko zaś jeszcze zaś jeszcze jest to postępowanie publicznym zgorszeniem, bo namawia społeczność katolicką do takich samych zdrożnych zboczeń.

Całe to tak obfite wychwalanie śp. ks. Arcybiskupa Przyłuskiego, którego nieboszczykowi naturalnie bynajmniéj nie zajrzę, widocznie i niezaprzeczenie wyrachowanym jest na poniżenie w równéj mierze Najprzewiel. następcy Jego. Pod tym względem nie przyjmuję ze strony *Dziennika* żadnéj wymówki. Takowa téż miejsca mieć nie może; bo same słowa *Dziennika* za jasno mówią za sobą. Właśnie jednakże przez to jasne przebijanie się zamiaru *Dziennika*, chybia on zgoła swego celu, bo obraża serca katolickie i usuwa z nich te uczucia, które do tego czasu w sobie żywiły. Starsi zaś pomiędzy nami, którzy cały przebieg czasu rządów nieboszczyka Arcybiskupa przeżyli, zwracają z zadziwieniem swe myśli w przeszłe lata, zastanawiając się nad zmiennością losu na tym świecie; bo przypominają sobie doskonale, jak się to księdzu Arcybiskupowi Przyłuskiemu z początku nie lepiéj powodziło, jak innym polskim biskupom.

Po zgonie Arcybiskupa warszawskiego śp. ks. Fijałkowskiego, i po przybyciu do Warszawy ks. Arcybiskupa Felinskiego na jego miejsce,nasze dzienniki dla tego, że ten ostatni dostojnik nie rzucił się natychmiast na Moskali, obrzuciły prawie błotem tego świętego męża, aż w końcu został wyznawcą wiary i przyjętym do katalogu męczenników narodu.

W podobny sposób stało się i z ks. Przyłuskim. Narzekano na niego na wszystkie nuty: aż znękany nareszcie wszystkiemi zaczepkami, uległ uprzykrzeniu i udał się pewnego dnia na zgromadzenie „ligi polskiéj.“ Od tego momentu był najlepszym arcybiskupem na całym świecie. Ci zaś, którzy wtenczas na niego wpływali, mało uważali na wszystkie te zmartwienia i cierpienia, które przez to na tegoż aż do grobu wielce doświadczonego dygnitarza Kościoła katolickiego z innych stron sprowadzili, i zmartwienia, które może pierwszym były powodem jego „przedwczesnego zgonu,“ a do których to nowego wywołania i ściągnięcia na siebie przecież znów teraz z największą nieuwagą i bez najmniejszego względu na położenie i na dobro Kościoła w kraju, Następcę jego namiętnie jątrząc, podnieść starają.

Pomimo przecież tak wielkiéj pochway śp. ks. Arcybiskupowi Przyłuskiemu udzielanéj, *Dziennik* do dziś dna, wyjąwszy to jedno, że „w nim znajdowali biedni i nędzni chętnego zawsze dobroczyńcę, a świątynie pańskie hojnego dobrodzieja,“ nie wymienia ani jednéj z właściwych cnót pasterskich i kapłańskich, które zdobiły czcigodnego Nieboszczyka.

Nie mówi nic o ożywieniu przez Niego stanu zakonnego; o zaprowadzeniu Pań Najśw. Serca Jezusowego i Urszulanek; o przyjęciu OO. Jezujitów, wypędzonych przez ówczesnych „patryjotów z Galicyji; nic o pomnożeniu liczby OO. Franciszkanów i Dominikanów; o rozszerzaniu i zachęcaniu towarzystw tak męskich jak żeńskich św. Wincentego à Paulo i t. d.: co wszystko przecie przedstawiłoby nam Nieboszczyka w należytym jego charakterze arcybiskupim i arcypasterskim.

Natomiast zaś kreśli nam *Dziennik* nieodżałowanego nigdy Arcybiskupa temi tylko słowy:

„Wierny ten syn Kościoła, zachował aż do grobu wyssane wraz z wiarą z piersi matki swéj przywiązanie do obyczaju narodowego i języka ojczystego. Wytrwały stróż i obrońca praw nieprzedawnionych, jakie Księstwu naszemu zagwarantowały traktaty, występował w ich obronie zawsze i wszędzie i aż do ostatniéj prawie chwili życia swego.“

Daléj jeszcze godne są szczególnéj uwagi następujące słowa:

Jakkolwiek się do tego czasu świeckim stanom często udawało, używać miejscami duchownych do swych świeckich celów, zniżając przez to w księżach godność kapłańską i charakter duchowny, do prostego posłuszeństwa politycznego, aż nareszcie szanownym księżom oczy otworzone zostały i zwrócone na wyższość i przewagę ich świętego i poświęconego powołania, wyniesionego nad wszystkie świeckie stany: tak ci panowie pragnęliby teraz i biskupów użyć i pociągnąć do swych politycznych dążeń; nie zważając na to, że biskupom przedewszystkim należy mieć na oku dobro Kościoła, a mianowicie dobro téj części onegóż, którą z powołania od Boga i Stolicy św. im udzielonego władają; że daléj biskupi rozpatrując się ze swego wzniosłego stanowiska po całéj przestrzeni ziemskiéj i duchownéj swych dyjecezyji, na wszystkie stósunki, w których się te dyjecezyje znajdują, na wszelkie trudności, które im się przeciwstawiają lub przeciwstawić mogą, których więc unikać powinni, a które żadnemu z nas, sądzących z naszych pojedyńczych, podrzędnych, ograniczonych i jednostronnych stanowisk, po większéj części zaledwie lub wcale nie są wiadome; że nareszcie biskupi w ogólności, bez względu na te różne im stawiane polityczne wymagania, ze wszech stron czuwać powinni nad tym, ażeby Kościół św. w postępowaniu ich żadnéj szkody nie poniósł — *ne ullum ecclesia detrimentum capiat*.

Za to wszystko biskupi są odpowiedzialnymi, lecz nie temu lub owemu publicznemu dziennikowi, nie ślachcie lub obywatelstwu, nie Księstwu ani nawet całemu narodowi, bo Kościół katolicki przez Pana naszego nie jest ustanowionym dla tego lub owego narodu, lecz dla całego świata, w jedności wiary i w jedności rządów i dyscypliny, a którą to jedność bezwzględnie utrzymywać właśnie biskupi obowiązani; odpowiedzialnymi więc są samemu tylko Bogu, który ich powołał; Stolicy świętéj Apostolskiéj, która im święty ich urząd powierzyła; całemu Kościołowi św., do którego jedności należą; nakoniec własnemu sumieniu, w które wglądać, które nagabywać, i którym kierować nikomu z nas nie godzi się, a najmniéj własnym owieczkom biskupów i jako takim swym pasterzom duchownym duchownie także podległym.

To wszystko p. Haza chce podać czytelnikom swojim pod sąd rozważny, a mianowicie „tym panom, którzy pod wpływem dziennikarstwa i różnego próżnego gadania także podobają sobie w krytyce i w nieprzychylnym tłómaczeniu wszystkich prawie kroków naszego Najprzew. ks. Arcypasterza, którego nam Bóg naznaczył i przysłał.“

I my radzibyśmy byli, żeby to, jak mówi p. Haza, chciano sobie wziąść *ad notam*.

Następnie czytamy rozbiór drugiéj części wywodów *Dziennika* w jego artykule o pierwszéj broszurze p. Hazy. *Dziennik Tygodnikowi* najpiérw, a potym i p. Hazie wymawiał, że źle sobie poczynają, *prowadząc wojnę z własnym obozem*. Na to pięknie a zawsze jasno odpowiada nasz autor:

Tak jest. Prowadzimy wojnę, ale nie z *własnym obozem* lecz z *własnego obozu* przeciwko napadającym nań z któréjkolwiek strony bądź. Jesteśmy członkami Kościoła katolickiego, który jako to *Dziennikowi* niezawodnie wiadomo, nazywa się na tym tu świecie Kościołem walczącym. Ten to Kościół katolicki jest naszym obozem, a z tego obozu prowadzimy obronną wojnę pod sztandarem Pana naszego Chrystusa przeciwko wszystkiemu, co się temu Kościołowi przeciwstawia, a co przeto ściśle nie jest katolickim, chociaż uporczywie udaje, że nim jest. Ten obóz wprawdzie jest otwarty, a przystęp do niego każdemu dozwolony; ale do tego przystępu samo proste oświadczenie woli nie wystarcza. Sama wola nie robi jeszcze katolika, bo od woli do wykonania onéj czasem bardzo daleko. Kto więc do owego katolickiego obozu należeć chce, ten téż musi walczyć po stronie onegoż, a nie pod fałszywą nazwą katolika prreciwko niemu. Gdy zaś ten obóz tak starym jest, jak sam Kościół św. a walka Kościoła św. przez ten cały przeciąg czasu istnienia jego zawsze ta sama była, a przeto i obóz katolicki zawsze ten sam; nie „gorliwi katolicy,“ walczący za nim, rozdwajają ten obóz, lecz napastnicy opuściwszy ten starodawny, nigdy nie zmieniony obóz, walczą sami przeciwko niemu, a więc przeciwko obozowi, do którego

mieniąc się nawet katolikami, należećby powinni, a do którego ojcowie ich prawdziwie należeli.

P. Haza wzywa, aby polityka nasza była szczére katolicką, i w tym celu przywodzi przydłuższy ustęp ze znakomitéj mowy ks. profes. Krukowskiego powiedzianéj w katerze Przemyślskiéj na zakończenie *triduum* za uciśniony Kościół we Włoszech i w Polsce. Piękne to kazanie było podane w całości w *Tygodniku* i dla tego nie chcemy się powtarzać.

P. Haza ubolewa, że dzienniki nasze, z wyjątkiem może *Czasu,* który raz poraz wystąpi ze zdaniem istotnie katolickim, trzymają się polityki europejskiego liberalizmu, na co czytamy mnóstwo przykładów wyjętych z korespondencyji *Dziennika*, a nawet i *Gazety toruńskiéj*. Ostatnie to pismo zamieściło kilka niedorzecznych korespondencyji z Paryża, i p. Haza wykazuje całą nicość słów skrybenta paryzkiego. Wszelako *Gazeta toruńska* okazała zaraz dużo dobréj woli i taktu — dziś możemy ją uważać za pismo, które nietylko nie przynosi rzeczy niechętnych Kościołowi, ale nadto w danych razach nie wstydzi się swych przekonań katolickich. Piszemy to na pochwałę *Gazety,* i chcielibyśmy ją zagrzać do wytrwałości na tym stanowisku, które jedynie przystoji organowi katolickiego społeczeństwa.

P. Haza wraca do poprzedniego zarzutu czynionego nieraz *Tygodnikowi katol.* przez *Dziennik,* że lepiéj wojować ze schyzmą lub z protestantyzmem, aniżeli z własnym obozem t. j. z *Dziennikiem.* I p. Hazie odpowiedziało tymże argumentem pismo poznańskie. Warto więc posłuchać słów autora *Listu* w téj mierze:

Jest to zaprawdę bardzo wygodny sposób pozbyć się nieprzyjaciela i usunąć się od wszelkiego sporu. Jednakowoż zmuszony jestem przed czytelnikami samego *Dziennika* powyższe słowa trochę rozświecić.

Nasamprzód znaną jest rzeczą, iż w ogólności, czy to ze stanowiska moralnego czy religijnego i kościelnego też politycznego lub narodowego, czy nawet domowego, familijnego lub i osobistego, wewnętrzni nieprzyjaciele zawsze są naszymi najniebezpieczniejszymi wrogami, i że przeto przeciw tym wojować i tych przezwyciężać, jest naszym najważniejszym zadaniem.

Prawdą daléj jest, że schyzma jest przysięgłym wrogiem Kościoła katolickiego a w nowszych czasach także osobników katolickich: ale schyzmy nie zwycięża się ani artykułami dziennikarskimi, ani broszurami. Pisywać przeciwko schyzmie do niczego nie prowadzi, a byłoby tylko marnowaniem czasu. Schyzma nam też nie szkodzi jak tylko przez fizyczną przemoc, przez gwałt i przez barbarzyństwo swych wyznawców. Same dogmata schyzmy żadnego katolika do niéj nie pociągają. Nie zda się więc polemizować przeciwko niéj, i szkodaby było każdego słowa napisanego przez jakiegobądź „gorliwego katolika“ przeciw téj dosyć znanéj schyzmie.

Podobnym do tego jest stósunek tutejszych katolików do protestantyzmu, chociaż z innych przyczyn. Minęły owe czasy, w których protestantyzm i katolicyzm jako wrogi przeciw sobie stawały i walka między niemi trwała bez przerwy. Protestantyzm przezmiędzynarodowe traktaty i różne inne wpływy i wypadki, usadowił się w przeciągu czasu, nie już właściwie jako wróg Kościoła katolickiego, lecz tuż obok niego, tak, iż najgorliwszy katolik, chociaż saméj nauki protestantyzmu za wieczną prawdę nigdy uważać nie będzie, jednakowoż wyznaniu protestantyzmu, jako towarzystwu religijnemu, prawa do istnienia jego tak długo zaprzeczać nie może, dopóki Opatrzność Boża odłączenie onegoż od Kościoła głównego dopuszcza.

Nowe stósunki państwowe ukształciły się w taki sposób, że katolicy pod protestanckimi rządami, a protestanci pod katolickiemi spokojnie żyją; a gdzie czasem spory powstają, załatwiają się one spokojnie już dla tego, że protestantyzm, wyznawany przez cywilizowańsze ludy, barbarzyństwa schyzmy nie zna. Polemika zaś, sama przez się do obrębu teologów należąca, w ogólności już od dawna ucichła. Protestanci przekonali się za czasem, iż zaczepki na katolicyzm do niczego nie prowadzą, bo wiara katolicka jest i zostanie zawsze niezwyciężoną; katolicy zaś, przynajmniéj nie obojętni między nimi, wiedzą, iż najlepszym sposobem do przekonywania innowierców o prawdzie katolickiéj wiary nie jest tak polemika, jak raczéj własne prawdziwie katolickie życie podług wiary św., a przy tym, ilekroć tego potrzeba, proste ogłoszenie i wytłumaczenie nauki Kościoła katolickiego: to zaś ostatnie nie jest głównym zadaniem owychże to tzw. „gorliwych katolików,“ lecz znów teologów *ex professo.* Dla tego też tam, gdzie miejscami i polemika jeszcze wybuchnie, przeważnie przez teologów prowadzoną bywa.

Tak więc ani schyzma, ani protestantyzm, po za któremi szanowny *Dziennik* poniekąd ukryć się zamierzał, za tarcz mu posłużyć nie mogą, bo na tym przez niego „gorliwym katolikom,“ lub „katolickiéj gorliwości“ wskazanym „polu walki,“ ani dla jednych, ani dla drugiéj, zgoła nic niema do czynienia.

Zupełnie inaczéj rzecz się ma z nieprzyjaciółmi wewnętrznymi, którzy *pod zasłoną nazwiska katolików,* które sobie sami nadają, pismami swojemi wiarę katolicką poniewierają, Kościół katolicki ukrzywdzają, reputacyją katolików przed obcymi współwyznawcami jako też przed innowiercami plamią i poniżają; niebezpieczne i zgubne zasady i nauki rozpowszechniają; ogólne zgorszenie dają, i przeto właściwym i daleko większym niebezpieczeństwem „katolicyzmowi żywotnie zagrażają,“ aniżeli obca nam „barbarzyńska schyzma“ w powyżéj wytłumaczonym sensie, i wcale nas nie obchodzący „chłodny racyjonalizm protestancki.“

Z tych to przyczyn obowiązkiem jest każdego katolika, czy tam zasługuje na imię „gorliwego“ czy nie, a któremu Pan Bóg tyle przynajmniéj udzielił zdatności by swoje pojęcia jako tako potrafił pismem wyłuszczyć, obowiązkiem, mówię, każdego takowego jest: braci swych obłąkanych napominać i na grożące społeczeństwu niebezpieczeństwa wskazywać.

Po tym wywodzie tylko uprzedzenie lub zła wiara mogłaby się uciekać do wyżéj wzmiankowanéj broni.

Na tym sprawozdaniu poprzestajemy, lubo wiele jeszcze rzeczy porusza p. Haza na stronach następnych. Ale i to przecież wystarczy, żeby mieć obraz tego, co *List otwarty* zawiera. P. Haza wypowiada na każdéj karcie wiele prawd, nieraz i ostrych prawd, ale zawsze z miłością i poważnie. Miło nam, że z naszéj strony wiele z tych trafnych uwag i prawd oczywistych mogliśmy podać szerszemu kołu czytelników. Praca p. Hazy zasługuje na bliższe obznajmienie się z nią, a zdania w niéj zawarte, zdania stanowczo chrześcijańskie, katolickie, niejeden błąd, niejedno u-

przedzenie rozwieją. Mamy nadzieję, że pismo jego wiele sprawi dobrego u ludzi dobréj woli.

Quoad celebr. festi S. Joannis Cantii.

Donoszą nam, że w kalendarzu kościelnym dyjecezyji Tarnowskiéj w Galicyji zatwierdzonym przez Stolicę Apostolską wyrokiem św. kongregacyji obrzędów z dnia 16 grudnia 1858 i powtórnie z dnia 12 listopada 1863 dla *uroczystości św. Jana Kantego z Oktawą*, o któréj była wzmianka w nr. 42 str. 459 z r. 1867 przeznaczona jest: *Dominica IV Octobris seu quae cadit post diem 18 Octobris.* Z tego powodu dyjecezyja Tarnowska różni się w obchodzeniu téj uroczystości od innych dyjecezyji, które ją obchodzić zwykły według rachunku cywilnego. —

Ta różnica jakkolwiek na pozór mała, ale bardzo ważna i inne dyjecezyje nie mają powodu jéj lekceważyć, albowiem zasadza się na oględności św. kongregacyji obrzędów, która festa *vere mobilia*, quae scilicet a Cyclo paschali pendent vel certis diebus hebdomadae affixa sunt, w wyrokach swojich odróżnia od świąt, które wprawdzie są ruchomemi dla tego, że nie zawsze tego samego dnia w miesiącu przypadają, ale są one tylko właściwie *stale przeniesione na niedzielę*, niby infra Octavam festi, jeżeliby te święta w sam dzień obchodzono. Stąd wynika, że Niedziel, w które takie święta przypadają, nie liczy się ani według rachunku *kościelnego* ani *cywilnego*.

Św. kongregacyja Obrzędów zapytana *An festa Patronorum principalium haberi debeant tamquam festa mobilia?* odpowiedziała dnia 18 października 1818 n. 4553 ad. dub. 2.: *„Negative, cum hujusmondi festa certis Dominicis infra eorundem Octavam sint perpetuo assignata et nisi per accidens transferenda erunt.“* Gardellini w uwadze do tego wyroku dodaje: Festa „Patronorum perpetuo affixa certae Dominicae imme„diate post diem propriam vel alteri pro casuum di„versitate assignatae, adnumeranda non sunt festis „mobilibus, nisi lato modo, quia scilicet non semper „eadem die mensis celebrantur: habent tamen certam „sedem, a qua nonnisi accidentaliter queunt amoveri. „Vere mobilia censentur et sunt illa, quae pendent „a Cyclo Paschali, idcirco et Festa, de quibus modo „res est, mobilia dicenda forent, si Dominica assignata „esset e. g. tertia post Pascha, quarta post Penteco„sten etc., quae singulis annis variant.

Pierwszego rodzaju świąt ma kalendarz dyjecezyji Tarnowskiéj oprócz uroczystości św. Jana Kantego jeszcze więcéj jako to:

Dominica proxima post 6 Julii B. Joannis de Dukla C.

Dominica quae inciditin 24 Julii vel proxime sequitur: B. Cunegundis V.

Dominica infra Oct. Assumt. B. M. V. vel in ipsam Octavam cadente: S. Hiacinthi C.

Dominica II. post Oct. Assumt B. M. V. vel proxima post 29 Aug.: S. Joachimi.

Dominica quae incidit in 13 Novembris vel proxime sequitur: S. Stanislai Kostka C.

Takie święta według rubryk przeszkodzone przenoszą się in diem infra Oct. cum Octava non integra, a gdy te są zajęte, siue Octava in Dominicam immediate sequentem (według S. R. C. 7 Decemb. 1844. n. 4992. ad. 2.) secundum decreta non impeditam, a nawet na inny dzień najbliższy secundum rubricas wolny po Oktawie.

Drugiego rodzaju święta *vere mobilia* secundum rubricas impedita, według dekretów S. R. C. nie przenoszą się bez szczególnego indultu, ale się opuszczają; i tak S. R. C. 22 Julii 1855. n. 5215. ad. deb. 4. odpowiedziała: *„Juxta Decreta Officia affixa certis hebdomadae diebus, iis aliquando impeditis, eo anno omittenda sunt“* — a dekret S. R. C. 12. Nov. 1831. n. 4669 ad dub. 39: Officia concessa alicui Regno, Nationi, Dioecesi, Civitati aut Oppido, si ob occursum aliorum festorum celebrari nequeant diebus assignatis *juxta Decreta alias edita vel omitteda vel imploranda facultas transferendi“* według wyroku S. R. C. 13. Sept. 1840. n. 4910. ad dub. 3. szczegółowo rozumie się *(„specialiter intelligitur) de officiis affixis certis diebus, nimirum vel in feriis vel in Dominicis.“* Lecz przy takich świętach trzeba także pamiętać o wyroku S. R. C. z dnia 5. maja 1736. n. 4044. inter „Alia dubia“ ad dub. 10.: „Non possunt transferri officia illa affixa certis diebus (sc. Dominicis), quae sunt concessa pro locis et Ecclesiis particularibus ad eorum instantiam. At quando offiicia praedicta sunt de praecepto pro aliquo Statu, sicuti sunt Officia plura B. M. V. concessa a. s. m. Benedicto XIII pro Statu Ecclesiastico affixa certis diebus, transferuntur“ — zatym trzeba uważać, czy takie ruchome święta są de praecepto czy tylko uproszone od Stolicy Apostolskiéj.

Wszystkie święta ruchome tego drugiego rodzaju w kalendarzu Dyjecezyji Tarnowskiéj wyjąwszy Patrocinium B. M. V. Dom. II. v. III Novemb. pozwoliła S. R. C. względnie do szczególnych wyroków na inne dni przenosić, ilekroć według rubryk są przeszkodzone.

Festum Puritatis B. M. V. e Dom. III Octobr, S. R. C. stale przeniesła na dzień 30. Paźd., a SS. Redemtoris Jesu e Dom. IV Julii na dzień 23. Paźd., gdyż podobnych świąt, etiamsi sint perpetuo impedita, inconsulta S. R. C. nie wolno stale przenosić na inny dzień w miesiącu (S. R. C. 25. Sept. 2852. n. 5182. ad dub. 1.), w czym Redaktorzy Rubrycel niekiedy błądzą. —

Festum B. Vincentii Kadłubek zwykle obchodzone Dom. II Octobris ritu dxmj. ma oznaczony stały dzień 14. kwietnia jako dx minus; B Ladislai de Gielnow Dx I Cl. sine Oct. dzień 22. września, B. Jacobi de Strepa dxmj dzień 1. czerwca. — Commemoratio OOSS., quorum Corpora vel Reliquiae asservantur in Dioecesi Tarnov. dx minus 3. Novembris. S. Isidori Agricolae C. dx dies ass. 14. Maji e 10 hj. —

Kalendarz Dyjecezyji Tarnowskiéj różni się jeszcze tym, że rocznicę Poświęcenia kościoła obchodzi razem w jedną Niedzielę t. j. Dominica III Octobris Dedicatio Ecclesiae Cathedr. et omnium Ecclesiarum consecratarum Dioecesis Tarnov. Dupl. I Cl. cum Octava, — a znowu in Ecclesiis non consecratis w tęż samą Niedzielę obchodzi się Dedicatio Eccl. cathedr. Dupl. I Cl. *cum octava* (sic), w Dyjecezyji Przemyskiéj *sine octava.* Skąd ta różnica pochodzi, nie wiadomo; wszak obie Dyjecezyje mają kalendarze zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. —

Układaniem rubryceli Dyjecezalnéj zajmuje się gorliwie już od 15 lat Jks. Jędrzéj Fifański Capella-

nus localis we Woźnikach. Jemu zawdzięczają kościoły parafijalne (nawet i nieparafijalne intra fines parochiae, dummodo conservata sint, chociaż są bez księdza) swe przez Najprz. ks. Biskupa zatwierdzone tak zwane Octavaria t. j. kalendarze partykularne ratione Tituli, cujus festum cum Octava celebrandum in Calendario dioecesano non habet octavam. Lecz jakkolwiek one są z wielką starannością opracowane, bo w uwagach są oznaczone zmiany, które przypadają względnie w każdym roku; to jednak są one niedostateczne, bo, gdy właśnie w tym dniu, na który festum ratione diei Octavae perpetuo impeditum fixe translatum est, pomimo że uwaga stósowna powiada: Festum hac die in Directorio Dioecesano locatum, transferatur in primam diem non impeditam," wymagają one częstokroć znajomości szczególnych S. R. C. wyroków, z którymi wszyscy księża nie mogą być obznajmieni. Stąd trafia się często, że księża odprawiają wprawdzie offum divinum według rzeczonego Octavarium, dokąd starczy, ale potym trzymając się już rubryceli dyjecezyjalnéj zapominają o takim święcie. Do życzeniaby zatym było, aby podobne zmiany nam potrzebne in appendice Directorii Dioecesani były corocznie umieszczone.

Między nabożeństwami szczególniejsze mamy: a) przez cały Adwent „Rorate", które na mocy indultu dla Dyjecezyji Krakowskiéj w r. 1853. udzielonego codziennie się uroczyście odprawiają cum Gl., oratione unica Cr. Praef Et Te in veneratione (quotidie) ult. Ev. S. Joannis; — z tym wyjątkiem, że gdzie jeden ksiądz, to w Niedziele i święta uroczyste dla ludu cantatur etiam in Aurora Missa festi currentis. Tenże indult rozszerzono i na Dyjecezyją Tarnowską z tego powodu, iż niegdyś przestrzeń ta należała do Dyjecezyji Krakowskiéj. b) Czterdziestogodzinne nabożeństwo czyli właściwie expositio triduana Sanctissimi tempore bacchanalium e concessione Clementis XIII per organon S. C. Indulg. sub die 53. Julii 1765. odprawia się w Zapusty prawie we wszystkich kościołach cum Votiva solemni de Sanctissimo in expositione servatis exceptionibus Clementinae Instructionis; w niektórych tylko kośoiołach odprawia się w Zielone Świątki. — Dziękczynne nabożeństwa w dniu 15. Lipca i 10. Października (offum mamy) za odniesienie zwycięztwa, które Rytuał Piotrkowski przepisuje, nie wiadomo z jakich powodów są zaniedbane. W rubryceli Dyjecezyji Przemyskiéj te nabożeństwa są przepisane, t. j. in missa Collecta pro gratiarum actione, post Missam Processio cum Te Deum, o czym obszerniéj w Rytuale prowincyjonalnym. —

Wiadomości potoczne.

* — Dnia 27 września, w doroczną uroczystość błogosławionego skonu św. Wincentego a Paulo, Najprzewielebniejszy Arcypastérz przybył ze Mszą św. do Sióstr Miłosierdzia u Przemienienia Pańskiego. Podczas Mszy o godzinie 8éj uczennice szkoły pani Estkowskiéj przystępowały do piérwszéj Komuniji św.. Około 150 innych osób również Komuniją św. z rąk Arcypasterza przyjęło. Po Mszy św. była przemowa o Sakramencie Biérzmowania, poczym ks. Arcybiskup wybiérzmował 37 osób, z tych 25 ze szkoły pani Estkowskiéj; między bierzmowanymi były te, co na Mszy św. przyjęły piérwszą Komuniją św. Przed tygodniem w parafiji św. Marcina ochrzcona Izraelitka została także przy téj sposobności bierzmowaną. Najprzewielebniejszy Arcypastérz udał się potym do salki Zgromadzenia Sióstr, i tam długo rozmawiał ze Siostrami; następnie przyjmował podziękowania pani Estkowskiéj i panienek, przemówił serdecznie do uczennic i słów pochwały i zachęty dla ich kierowniczki nie szczędził.

Ks. Arcybiskup potym obszedł wszystkie sale i każdemu choremu kilka słów pociechy powiedział.

— Piszą nam z *Jaraczewa.*

W sercu uradowani, a na duszy pokrzepieni wróciliśmy przed kilku tygodniami z Gniezna, gdzie wielu zjechało się duchownych, jedni celem złożenia egzaminu konkursowego, inni zawezwani przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza na Kongregacyją dekanalną, inni nareszcie, by odprawić tam rekolekcyje. Szcześliwi ci, którzy w dobrze złożonym egzaminie widzieli uwieńczone prace swe w dziedzinie teologicznéj podjęte; nie mniéj uradowani Dziekani z dekretów nadzwyczajnie ważnych, tamże uchwalonych; również zadowolnieni i zbudowani wrócili ci z szanownych kapłanów do swojich parafiji, którzy rekolekcyje w Seminaryjum Gnieźnieńskim odprawili. O ile z urządzenia domowego tamże niezbyt byli zadowolnieni, o tyle rekolektanci pokrzepieni zostali duchowo przez rekolekcyje odbyte pod przewodnictwem Ojca S. J. Cześowskiego. — Uczucia, którymi wszyscy przepełnieni byli, wyraził w imieniu wszystkich przy zamknięciu rekolekcyji nasz senior Jks. Jan Kuczyński, dziekan Nakielski. Słowa te jako płynące z serca i przy tym wymowne Szanownéj Redakcyji do łaskawego użytku przesyłam.

Przewielebny Ojcze!

Co o Kościele w ogólności wyrzekł ś. papież Leon Wielki, iż lubo święty zawsze, jednak w pielgrzymowaniu swojim przez ten świat od czasu do czasu kurzem, prochem się tego świata zabrudza — *„quotidiano pulvere sordescit"*— to samo do sług tegoż Kościoła — do kapłanów odnieść można.

O jakże nieraz brud ten codzienny na niejednym z nas grubemi warstwami się osadza!... „Corpus enim, quod corrumpitur, aggravat animam, et terrena inhabitatio deprimit sensum, tłomaczy Pismo św. —

Bierze nieraz, niestety, ciało górę nad duchem, a świat psuje nas. — I dzieje się, iż lubo sól świata jesteśmy — wietrzejem i depcą nas; — lubo światło, pochodnie — gaśniem. I gdyby nie było czym soli zwietrzałéj naprawić, gdyby do gasnącéj lampy nie było skąd dolać oleju — światby zginął bez soli, a w braku światła ciemności by unosiły się nad przepaściami. —

Ale obmyślił Kościół św. sposób na to: boć on to „mundator scelerum, curator vulnerum, fortitudo fragilium, fulgur intellectus." To czynią rekollekcyje; — o nich to mówi św. Bernard: „Recollectio mentem purificat, regit affectus, dirigit actus, corrigit excessus, mores componit, vitam honestat et ordinat." — *Sacerdos* to *alter Christus,* a jako Mistrz nasz przed rozpoczęciem missyji swéj Bozkiéj na pustyni przebywał, tak i my na téj pustyni Ducha św. — jak rekollekcyje nazywają starzy nasi asceci — przygotowujem się i nowych sił nabieramy do

świętego urzędowania naszego. O czym wiemy tu wszyscy, cośmy na onéj pustyni pięciodniowéj zostawali pod Twojim, Przewielebny Ojcze, przewodnictwem. —

Byłeś dla nas głosem Bożym, przemawiającym do serc naszych w tych dniach nawiedzenia Pańskiego. Rzekłeś do nas: „Fili, des mihi cor tuum,“ — i oddaliśmy Ci serca nasze, abyś nimi kierował i obracał — ku zbawieniu. — Rzekłeś: „Fili, attende ad sapientiam et prudentiae inclina aurem tuam, ut disciplinam labia tua conservent;“ — i nachyliliśmy uszu, ażeby słyszeć z ust Twojich prawdy Boże, które są jedyną, najwyższą mądrością i pochodnią nogom naszym. Pokazywałeś nam, jakie nasze zadanie, jaki cel, jakie powołanie, jaka godność i czego potrzeba, abyśmy dobrą walkę walczyli, wiary dochowali i nieskazitelny wieniec wzięli, jako wierni i zawsze czuwający słudzy Chrystusowi. —

Tyś, Przewielebny Ojcze, był nam dłutem i młotem zbawiennym, coś nas obrabiał, ociosywał, polerował i gładził, iżbyśmy byli mocnym fundamentem Kościoła św. — Byłeś nam ojcem, odradzającym nas duchowo — byłeś ogrodnikiem, coś uschłą rolą serc naszych ożywczą wodą nauk, upomnień i przestróg, podlewał. — Do każdego z nas wołałeś: *„O Timothee, custodi, sewa depositum!“* —

Za to wszystko wynurzamy Ci przeto najszczersze nasze podzięki, które racz przyjąc sercem uprzejmym, jako my je składamy wdzięczni Tobie wielce. Przyjmij naostatek zapewnienie, które Ci, Ojcze Przewielebny, bodaj najmilsze będzie — zapewnienie, iż ziarno słowa Bożego, któreś siał na roli dusz naszych nie będzie marne, bezowocne, ale owszem plon obfity wyda. I zaręczamy Ci jeszcze, Ojcze Przewielebny iż w modłach o Tobie pamiętać będziemy, prosząc Boga, aby Ci jak najdłużéj jeszcze pozwolił spełniać zbawienne posłannictwo. — i prosimy téż, abyś i nas Opiece Bożéj przy mszy św. polecał, ut stemus firmi in fide et aemulemur meliora charismata. —

— Piszą nam z *Dobrzycy:*

Serce i ducha podnosząca uroczystość odbyła się dnia 24 września b. r. w *Ostrowie*. Ks. kanonik Suszczyński, jako Dziekan foralny i Inspektor powiatowy szkół dekanatu Koźmińskiego, zwołał bowiem na dzień ten konferencyją dekanalną nauczycieli, na którą niemal wszyscy wraz z duchowieństwem przybyli, by tym licznym zebraniem uczcić swego Przełożonego, który przenosząc się do Poznania, po ostatni raz zgromadził ich około siebie. Po Mszy św., odprawionéj na intencyją konferencyji, a na któréj wszyscy się znajdowali, udało się całe zgramadzenie księży i nauczycieli do gmachu szkoły katolickiéj, gdzie zebranych ks. kanonik serdecznie powitał, a wspominając o swym przesiedleniu się, do głębi poruszył. Następnie nauczyciel Siewczyński odbył katechizacyją IV. przykazania Bożego z dziećmi klasy II. szkoły Ostrowskiéj, poczym, gdy dzieci salę szkólną opuściły, krytykę katechizacyji rozpoczęto, w któréj tak księża jak i nauczyciele udział brali. Następnie przystąpiono do czytania rozpraw pedagogicznych, pismem okólnym ks. Inspektora oznaczonych.

Piérwszą z koleji rozprawę: „Czy stósowna, aby w pierwszéj t. j. najwyższéj klasie, czy najwyższych klasach szkoły dziewczęta razem z chłopcami pobierały naukę“ — czytał p. Miecznikiewicz z Koźmina, który z zadania swego dobrze się wywiązał.

Drugą rozprawę: „O karach szkólnych, ze względu na dyscyplinę wewnętrzną szkólną, w szczególności wykazać, które kary są odpowiednie, dozwolone, a które są nieodpowiednie i całkim zabronione być muszą“ — czytał p. Kużaj z Odolanowa. Rozprawy téj słuchano z zajęciem i z zadowolnieniem.

Pracę ostatnią: „Co uczynić może nauczyciel celem spowodowania do regularnego uczęszczania dzieci do szkoły“ — opracował széroko p. Liberski z Daniszyna.

Po załatwieniu porządku dziennego, programem ks. Inspektora przepisanego, solwował tenże tę ostatnią konferencyją pod kierownictwem jego odbytą, wezwawszy poprzednio p. Michalskiego z Dobrzycy do przeczytania referatu napisanego przezeń z odbytéj konferencyji; którą téż po przeczytaniu i przyjęciu wszyscy obecni podpisali. Potym zaraz pożegnał w imieniu kollegów swojich ks. kanonika p. Michalski zapewniając, że wszyscy nauczyciele trwać przy wierze za łaską bożą będą, a jego we wdzięcznéj pamięci zachowają.

Nauczyciele po wspólnym obiedzie rozjechali się, szanowne zaś duchowieństwo odprowadziło ks. kanonika do rezydencyji jego, by mu jako Dziekanowi swemu, jak z jednéj strony radość swą, tak znowu z drugiéj strony smutek swój wyrazić.

Ks. Frasunkiewicz i Czerwiński, jako seniorowie dekanatu, ofiarując mu w upominku konfratrów srebrny krzyż z wizerunkiem P. Jezusa, przemówili w rozczuleniu do niego.

W czasie obiadu piérwszy toast na cześć Solenizanta wniósł senior dekanatu ks. regens Frasunkiewicz, ciesząc się, iż ten, o którym on wyrzekł był niegdyś, iż godnym jest święceń kapłańskich, rzeczywiście godnym się okazał i powszechną sobie miłość zjednał. Wniósł jeszcze zdrowie ks. Kantorski i ks. Strybel, ks. Solenizant podziękował za uprzejme słowa i wniósł zdrowie Celsissimi. — Po obiedzie nastąpiło pożegnanie i każdy z przytomnych czuł żal z powodu straty ks. Dziekana, który ogólną w dekanacie cieszył się miłością.

— Od Jks. Rybińskiego w Tucznie odbieramy następne *Sprostowanie:*

Między wiadomościami potocznemi *Tygodnika katolickiego* nr. 38 str. 397 podnosi ktoś głos, jak mówi, nie za sobą ale w imieniu św. Katarzyny na Dźwierzchnie. Podnosi go, jak mówi, *nieśmiało* — bo téż oprócz tego, że w Dzwierzchnie znajduje się kościółek pod tytułem św. Katarzyny, zbudowany na łąkach, otoczony drzewami i podług podania najdawniejszy w tych stronach — wszystko inne co pisze jest wierutnym kłamstwem. Dla tego zaś, że doniesienie to jego nietylko mnie, ale i dwom już zgasłym poprzednikom mojim uwłacza, a ks. Porawskiemu, pod nazorem ks. Ladach proboszcza z Jaxic, który tu od roku 1836—1838 urząd wikaryjusza sprawował, niezasłużone pochwały daje, czuję się spowodowany rzecz tę *śmiało* a sumiennie sprostować.

Najprzód co się tyczy monstrancyji, która przez niedbalstwo śp. poprzedników mojich miała być tak zabrudzona, iż ją przy dwóch tradycyjach księża jako żelazną odbierali, jest najoczywistsze kłamstwo. Właśnie monstrancyja Dzwierzchnińska była i jest po dziś dzień w używaniu kościoła w Tucznie — a Tuczyńska od dawna zrujnowana najmniejszego podobieństwa do żelaz-

néj nie ma, bo szczero srebrna w schowaniu leżąca tak zapleśnieć i zabrudzić się nigdy nie mogła.

Daléj nie prawdą, jest aby ks. od roku 1836 do 1838 tu sprawujący obowiązki pasterskie, miał kościół w Dzwierzchnie własnym kosztem odnowić, bo — mimo to żebym był téż na swoje oczy to odnowienie widział, chowając się w Tucznie i tu z Tuczna do szkół uczęszczając — odnowienia ślady dłużéj by potrwały niż lat 18 — a ja 18 lat po mniemanym odnowieniu do Tuczna na proboszcza przyszedszy i Dzwierzchna zarząd objąwszy, zastałem rzeczony kościółek całkiem bez okien, bez drzwi prawie bez dachu, bez podłogi, zewnątrz obdarty i krzywy. O ornatach, kapie i baldachimie także kłamie. — Nie rzeczony *ten kapłan dbały o przechowanie téj drogiéj pamiątki* rozpoczął 1837 roku korespondencyją z król. Regencyją w Bydgoszczy jako patronem, która z jego z Tuczna odejściem ustać musiała, lecz śp. ks. Rynski — a ja ją po jego śmierci ponowiłem i dokończyłem tak, iż po dziś dzień kościółek św. Katarzyny na Dzwierzchnie za mojim usilnym staraniem już od siedmiu lat jest wyreperowany.

Nie zaniedbałem mego obowiązku — i kościół méj pieczy poruczony nie *stoji dotąd pustkami*, jak się ten ktoś wyrazić raczył, lecz ma okna nowe, dach nowy, drzwi nowe, wewnątrz podłogi nowe, ściany dobrze pobielone, dwa konfesyjonały i ambonę olejno pomalowane — tak że można o nim powiedzieć choć ubogi ale chędogi — co wszystko może kompetentny ks. Dziekan Inowrocławski poświadczyć, który rzeczony kościołek po dokonanéj przezemnie reparacyji siedm lat temu benedykował.*)

Ks. N. Rybiński.

— *Gazeta powszechna* (augsburska) źródło o stronniczość dla religiji katolickiéj niepodejrzane, pisze o wywiezieniu biskupa płockiego w ten sposób: „Rząd rosyjski przyszedł do przekonania, że pomimo licznych apostazyji, niepodobna ludności katolickiéj we wszystkich krajach przeciągnąć na wyznanie prawosławne. Gdy zaś rząd w każdym katoliku upatruje wroga Rosyji, która ma ciągle oczy na zewnątrz zwrócone, przeto uznał za konieczne, kościół katolicki w imperyjum całkowicie od Rzymu oderwać, i na wzór grecko-prawosławnego postawić w Petersburgu Synod katolicki, jako najwyższą i rozstrzygającą władzę we wszystkich sprawach kościelnych, z zupełnym pominięciem Rzymu. Taki Synod ma być już z końcem b. m. wprowadzony w życie, a rząd stosownie do tego wezwał wszystkich biskupów katolickich, aby delegatów do Synodu w Petersburgu wysłali Biskup płocki Popiel wskazany był na pierwszego członka tego Synodu, i o tym urzędownie zawiadomiony. Pomimo kilkakrotnych zawezwań, wzbraniał się biskup jak najbardziéj stanowczo, wysłać delegowanego do Petersburga i zająć w Synodzie przodownictwo, a w ogóle jakikolwiek wziąść w nim udział. Wskutek tego oporu, został przyaresztowany i w głąb Rosyji wysłany. Co się teraz daléj stanie z Synodem, dowiemy się późniéj, Jest to bardzo śmiały krok rządu, który jednak w dzisiejszym składzie nia cofa się przed takiemi ostatecznościami. Że Synod ten, jeżeli przyjdzie do skutku, potulne tylko narzędzia mieścić w sobie będzie, nie potrzebuje komentarza.“

*) Żal nam wielce, że autor odezwy w n. 37 zamieszczonéj, któréj powyższe sprostowanie zamieściliśmy z obowiązku sprawiedliwości, tak nieskrupulatnie, a raczéj niesumiennie sobie względem nas postąpił. Oświadczamy mu, iż dla robót jego nie ma odtąd miejsca w *Tyg.*

Red. Tyg.

— *Dziennik Warszawski* podaje następujący wyrok, a raczéj złagodzenie wyroku, z którego pokazuje się, że postawienie na Wołyniu krzyża katolickiego poczytane było za zbrodnię i ukarane srogo. Nie był to wyrok wyjątkowy, lecz dawać może miarę o innych:

„Szlachta guberniji podolskiéj Adam i Witold Sławoszewscy, na zasadzie konfirmacyji najwyższéj, za udział w postawieniu w Żytomierzu krzyża w celu buntowniczym, śpiewanie po kościołach hymnów przeciwnych rządowi i inne przeciwne prawu postępki, pozbawieni zostali godności szlacheckiéj i oddani do służby wojskowéj jako żołnierze, z zaliczeniem do 69 ryjazańskiego pułku piechoty. Obecnie Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wstawieniem się dowodzącego wojskami moskiewskiego okręgu wojennego, najmiłościwiéj rozkazać raczył: powrócić żołnierzom Adamowi i Witoldowi Sławoszewskim, postradaną przez wyrok sądowy godność szlachecką, lecz z warunkiem, aby liczyli się oni na ogólnym obowiązkowym terminie, ustanowionym dla niższych stopni z rekrutów.“

— Z powodu nakazu wydawania modlitw katolickich po rosyjsku i przeznaczenia książek takich do użytku szkół publicznych, pisze *Wiestnik Wileński:*

„Rozporządzenie to nabiera tym większéj wagi, że modlitwy katolickie po rosyjsku zakorzeniwszy się naprzód u młodzieży szkólnéj, przechodzą potym do użycia domowego, a z czasem wejdą w powszechne używanie. Od dawna już okazywała się potrzeba modlitewnika rosyjskiego dla rosyjskich katolików, a osobliwie w okręgu naszym naukowym jest kwestyją nie teoretyczną, lecz żywotną. Wiadomo, że w konwikcie gimnazyjum wileńskiego, już od r. 1865 modlitwy poranne i wieczorne odmawiano za pozwoleniem władzy duchownéj, po rosyjsku, a w r. 1866 w gimnazyjum słuckim uznano potrzebę odbywania rekolekcyji przygotowujących do spowiedzi i komuniji przez nauczyciela religiji, po rosyjsku, obok czytania w tymże języku w kościele Ewangeliji (wtedy pozwalano tylko czytać Ewangelije w murach szkólnych) a w roku zeszłym gimnazyjum witebskie zażądało pozwolenia dla uczniów konwiktu modlenia się po rosyjsku, nauczyciele zaś religiji prawosławnéj i rzymsko katolickiéj sporządzili przekład na język rosyjski modlitw codziennych. Jeżeli zatym język rosyjski okazuje się potrzebnym do modlenia się gimnazyjastom, po większéj części tak zwanego „polskiego pochodzenia“, to tym bardziéj potrzebnym jest dla katolików białoruskich. Cokolwiekbądź, pocieszającym jest najbardziéj to, że kwestyja używania języka rosyjskiego tam, gdzie na to pozwalają przepisy kanoniczne katolików, stanęła nareszcie na pożądanéj drodze praktycznéj, a przeto prawdopodobnie niedalekim jest czas, że nauczyciele religiji rzymsko katolickiéj w zakładach naukowych okręgu tutejszego pierwsi wystąpią z kazaniami po rosyjsku w kościołach dla młodéj swojéj owczarni, która już słuchała ich nauki po rosyjsku w gimnazyjach“. *(Czas.)*

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.